OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V — Kraków, Czwartek 31 października 1935 r. — Nr. 302

Poległo kilka tysięcy żołnierzy

podczas zdobywania prow. Tigre

Pokojowe propozycje są niedostateczne

LONDYN (PAT). Propozycje wysunięte przez Mussoliniego, jako płaszczyzna dla rokowań pokojowych, nie wywołują w brytyjskich kołach rządowych przesadnych na-

Rzecznicy interesów angielskich podkreślają, że projekty te nie są tego rodzaju, **aby mogły na rząd brytyjski wywrzeć większe wrażenie i że nie przedstawiają żadnego uzasadnienia dla jakiejkolwiek zmiany w procedurze ligowej w zakresie sankcyj.**

Propozycje Mussoliniego są, zdaniem tych kół, **jeszcze niedostateczne dla zakomunikowania ich cesarzowi abisyńskiemu.** Zanim komunikat na ten temat zostałby przez rząd brytyjski skierowany do cesarza Abisynji, musiałyby propozycje te ściśle być określone. Jednakże rząd brytyjski **uważa za możliwe dalsze badania gruntu co do stanowiska włoskiego, jak to czyni premjer Laval.**

Ministerstwo Spraw Zagranicznych odmawia wszelkich wyjaśnień na temat, czy wyjazd min. Hoare'a w dniu 31 b. m. do Genewy znajduje się w związku z badaniem gruntu co do stanowiska włoskiego.

Ponieważ jednak oczekiwane jest, że premjer Laval uda się również do Genewy, siłą rzeczy **nasuwa się przypuszczenie, że spotkanie w Genewie nie będzie bez znaczenia dla dalszych rozmów pokojowych.**

230.000 żołnierzy w boju o Makalle

(Własna obsługa radjo-telegraficzna z Aleksandrji)

Zapowiedziana na wczoraj wielka ofensywa wojsk włoskich na froncie północnym rozpoczęła się... **wielkiemi uroczystościami i zabawą,** która trwała całą noc. W południe marsz. Badoglio dokonał poświęcenia nowowybudowanych szos, sięgających się od Adi Ugri aż do Adui, i natychmiast wyjechał samolotem na linję frontu.

W okolicy Debra Sion **trwają już od kilkunastu godzin walki między pułkami gen. Santini, a nieregularnemi oddziałami czarnych.** Abisyńczycy doskonale wykorzystali nierówności terenowe, to też początkowo włoscy askarzy **ponieśli ogromne straty,** wpadłszy w krzyżowy ogień świetnie zamaskowanych karabinów maszynowych. Nad ranem przybyła na miejsce walki eskadra samolotów i, jak donoszą z Addis-Abeby, dopiero **bomby gazowe zmusiły Abisyńczyków do wycofania się z Debra Sion.**

Na środkowym odcinku frontu, na prawym brzegu rzeki Takkaze, wojsko abisyńskie zaatakowało Włochów, którzy zdołali jednak **oskrzydlić przeważające siły przeciwników i rozpocząć marsz na Abbi Addi,** miejscowość położoną zaledwie o 15 kilometrów od Makalle. Na północ od Addi Abbi nocy wczorajszej nastąpiła koncentracja armji ras Seyuma, sztab abisyński uważał bowiem, że z tej strony nastąpi decydujące natarcie wojsk włoskich. Stało się jednak inaczej; kolorowe wojska włoskie pod dowództwem **gen. Piroli zaatakowały pasmo górskie Hausien i po morderczej ośmiogodzinnej walce zdołały przedostać się aż do wiosek Alagi i Suessami.** W ten sposób cała prowincja Tigre znalazła się w rękach włoskich. **Straty z obu stron są olbrzymie. Na przełęczy Wahabu zginęło 600 Włochów i 2.500 Abisyńczyków.**

Na północo-wschodzie od Makalle również **toczą się krwawe** walki; z tej strony ma nastąpić atak włoskiej artylerji. W każdym razie Makalle jest ciągle jeszcze w rękach wojsk Negusa, a najbliższe pułki włoskie znajdują się w odległości 25 klm. (a więc o cały dzień drogi) od tego miasta.

Ofensywa wojsk na froncie północnym uwieńczona jest narazie pomyślnemi wynikami — widać jednak ze **strony Abisyńczyków niesłychanie zacięty opor.** Kolumny wojsk kolorowych, które brały niemal wyłączny udział we wczorajszych walkach posuwają się b. powoli, a przewidywane w dniu wczorajszym zajęcie Makalle okazało się wręcz niemożliwe.

Według obliczeń angielskich **w walkach o Makalle** (miejscowość zrównaną zresztą zupełnie z ziemią) **bierze udział 70.000 Włochów** dysponujących 3 tysiącami karabinów maszynowych i... **160.000 Abisyńczyków z 500 karabinami maszynowemi.**

W godzinach wieczornych rozpoczęły się także (po dwudniowym „wypoczynku") **dalsze ataki włoskie na Gorahai.** Według wiadomości z Addis Abeby ras Desta **osobiście prowadził do kontrataku 50 tysięcy czarnych żołnierzy** stanowiących pierwszą linję obronną Gorahai.

Z Dżibuti nadeszła wiadomość, że **przybył tam zdrowo i cało b. poseł włoski w Addis Abebie, hr. Vinci.**

Karpiński leci nad Indjami

mimo mgły, deszczów i przeciwnych wiatrów

W Warszawie otrzymano nowe depesze od mjra Karpińskiego, donoszące, że wyleciał z Dżasku do Karachi w Indjach Zachodnich, wczoraj o godz. 9 rano według czasu miejscowego.

W drodze lotnicy polscy wpadli w niskie zachmurzenie, następnie — w strefę silnego, porywistego wiatru. Potem napotkali na ulewne deszcze. Resztę drogi do Karachi w Indjach Zachodnich, odbyli w bardzo niebezpiecznych warunkach, bo wśród gęstej mgły.

Silne, przeciwne wiatry, zmniejszyły znacznie szybkość lotu. Samolot polski—„Niebieski ptak" — nie mógł robić więcej, jak 125 klm. szybkości przeciętnej.

Lądowanie w Karachi wypadło na godzinę 6 min. 15 po południu. Odlot do Allahabad miał nastąpić po krótkim wypoczynku w Karachi.

Abisynja chce pokoju

na bardzo twardych warunkach

PARYŻ (PAT) Nowomianowany poseł abisyński w Paryżu, Wolde Mariam, oświadczył przedstawicielowi „Excelsior" co następuje: **Chcemy pokoju, ale pokoju honorowego. Nie zawrzemy pokoju, dopoki nie zostaną nam zwrócone święte miasto Aksum, Adua, i Adigrat, upoważniam pana do wydrukowania tego. Nie zgodzimy się na utratę ani jednego metra kwadratowego naszego terytorjum,** natomiast z radością przyjmiemy pomoc ekonomiczną i moralną Europy jaką zaofiarował nam komitet 5-ciu.

Manifestacja przy odgłosie petard

Czeskie kombinacje polityczne w Cieszynie nie udały się

CIESZYN (PAT). Wczoraj, w dnin święta narodowego Republiki Czechosłowackiej odbyła się w czeskim Cieszynie zapowiadana oddawna manifestacja czeska pod hasłem obrony Śląska nad Olzą.

Ludność polska w Cieszynie nie udekorowała domów, ponieważ demonstracja miała charakter antypolski. Władze czeskie zarządziły daleko idące środki ostrożności. Linje kolejowe obstawiono licznemi posterunkami żandarmerji. Po ulicach Cieszyna krążyły przez całą noc gęste patrole żandarmów.

Zamiast zapowiadanych przez prasę czeską 50.000 uczestników manifestacji w pochodzie i zgromadzeniu na rynku w Cieszynie wzięło udział zaledwie 4.000 osób, w przeważającej części przyjezdnych, ponieważ miejscowa ludność polska w manifestacji udziału nie wzięła. Uczestnicy ci przybyli do Cieszyna z Moraw i innych prowincyj czeskich specjalnie zmobilizowanym parkiem samochodowym, liczącym kilkaset samochodów.

Na rynku w Cieszynie przemawiali m. in. prezes Klimer, konfident czeski Iwanka, który był głównym świadkiem oskarżenia w głośnym procesie niepodległościowca słowackiego profesora Tuki oraz gen. Ingr. Mówcy podkreślali, że Śląsk jest „odwiecznie czeski" i wzywali obecnych do ślubowania na wierność republice.

W czasie zebrania na rynku w Cieszynie wybuchły cztery petardy, wywołując zamieszanie wśród obecnych.

Statek — widmo

przyholowano do Gdyni

Zdążający do Gdyni parowiec szwedzki „Skandinavia", *napotkał na Bałtyku 2-masztowy żaglowiec motorowy „Alfhild", który nie dawał sygnałów,* wobec czego parowiec *podszedł do szkunera i przekonawszy się, że jest on bez załogi, przyholował go do Gdyni.* Na „Alfhild" wszystkie nadbudówki są w porządku. Ksiąg ani też jakichkolwiek dokumentów nie znaleziono. Nie znaleziono również rzeczy załogi, które widocznie zabrano, opuszczając pokład statku, na co wskazuje brak szalupy ratunkowej. Kto jest właścicielem żaglowca, narazie nie zdołano ustalić. Macierzystym portem „Alfhilda" jest port Sölvesberg. Ładunku „Alfhild" narazie nie zdołano ustalić, ponieważ cały pokład jest załadowany drzewem i deskami, co uniemożliwia dojście do wnętrza statku. Władze zdecydowały przyholować „Alfhild" do Gdańska.

Ruleta skompromitowała ministrów

Aferą zajął się parlament hiszpański

MADRYT, (PAT). W Kortezach rozpoczęła się wczoraj dyskusja o sprawozdaniu komisji, wyłonionej do przeprowadzenia śledztwa z powodu oskarżeń wysuniętych przez Straussa.

Przewodniczący komisji Arranz oświadczył, że główne punkty oskarżeń Straussa zostały sprawdzone. Strauss zwrócił się do generalnej Dyrekcji Bezpieczeństwa Publicznego z prośbą o pozwolenie na otwarcie domu gry w San Sebastiano.

Fotografja dokumentu, który znajduje się w aktach komisji, stwierdza, iż minister Spraw Wewnętrznych udzielił na to swej zgody. Stwierdzono autentyczność dwóch depesz, kompromitujących Aureljusza Lerroux i Santiago Vidardela. Stwierdzono, że niejaki Pichy Pon podjął czek na 2.000 guldenów.

Benzo, ówczesny podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych, potwierdził autentyczność listu, podpisanego przezeń, a zawierającego zawiadomienie o przyznaniu Straussowi prawa do gry w kasynie. Benzo zapewnia, że list napisał na życzenie Salazar Alonso, ówczesnego ministra Spraw Wewnętrznych.

Komisja nie twierdzi, że wszystkie te czyny są występne, ale żąda aby całokształt sprawy był zbadany przez trybunał. Arranz podkreślił nieformalności w udzieleniu Straussowi zezwolenia na prowadzenie domów gry, jakkolwiek w aktach urzędowych jest wzmianka, że prośba Straussa została odrzucona, ówczesny minister Spraw Wewnętrznych Salazar Alonzo i podsekretarz stanu w tem ministerstwie Benzo oświadczyli, iż zezwolenie Straussowi zostało udzielone.

Arranz wyraża zdziwienie, że ruleta, zabroniona w San Sebastian po kilku godzinach funkcjonowania, mogła być zainstalowana w Formentor, o czem ukazały się ogłoszenia w prasie.

Całe miasto leży w gruzach

MANAGU (PAT). Lotnik amerykański Kingsley dokonał wczoraj lotu nad częścią Nikaragui, nawiedzoną przez huragan. Lotnik stwierdził, że miasto na przylądku Gracias Adios zostało całkowicie zniszczone. Jedyne budynki, które ocalały w tem mieście, to komora celna i gmach miejscowego dowództwa wojskowego. Lotnik zauważył nad brzegami rzeki Coco na pograniczu Hondurasu i Nikaragui) liczne trupy i wielu rannych.

Wesoły Kącik

POD PARASOLEM.

Była północ. Deszcz lał, jak z cebra, ale Kuba Kompot gwizdał sobie na deszcz.

Miał duży, nowiutki parasol i w doskonałym humorze szedł środkiem chodnika. Tuż przed nim szybkim krokiem szła przemoczona do nitki zgrabna niewiasta.

Kuba miał parasol, niewiasta nie miała. Czy może być lepsza okazja do zawarcia znajomości?

To też Kuba, nie namyślając się długo, zrównał się z nie znajomą.

— Przepraszam — odezwał się — Czy pani pozwoli?

Niewiasta spojrzała chłodno — Na co?

— Żebym odprowadził panią z parasolem do domu. Pani jest cała mokra, pani się może przeziębić.

Twarz nieznajomej rozchmurzyła się.

— Dziękuję. Pan jest bardzo grzeczny.

I po chwili szli już, trzymając się pod rękę, jak najlepsi znajomi.

Kuba promieniał. Panna była ładna, miła, zgrabna, jednem słowem taka, z którą się można pokazać.

— Umówię się z nią na jutro — planował sobie. — Jak z nią wejdę do kawiarni, to wszystkich szlag trafi. Fajna dziewczynka.

Zachwyt Kuby wzrósł jeszcze bardziej, gdy panna spytała go troskliwie.

— Panu pewno już ręka zemdlała od parasola? Pan pozwoli, ja troszkę potrzymam.

Kuba Kompot był tem poprostu wzruszony.

— Co za delikatność! — zachwycał się. — Co za wychowanie!

Wręczył towarzyszce parasol, przytulił się do niej czule i dopiero zaniepokoił się troszkę, gdy spostrzegł, że oddala ją się od śródmieścia.

— Gdzie pani właściwie mieszka? — spytał. — Daleko?

Niewiasta spojrzała mu w oczy.

— Już się pan waha czy mnie odprowadzić?

— Co znowu! Odprowadzę panią pod samą bramę. Tylko chcę wiedzieć gdzie to jest? Gdzie pani mieszka?

— W Jabłonnie!...

Młody donżuan poczuł, że robi mu się słabo.

— W Jabłonnie? Przecież ani kolej, ani kolejka już nie idzie.

— Wiem. Pójdę pieszo.

— O tej porze?! Na taki deszcz?! Dlaczego pani tak późno się wybrała?

Nieznajoma rozejrzała się dookoła.

— Tss... Niech pan nikomu nie mówi. Ja uciekłam ze szpitala dla warjatów!

Kubę Kompota oblał zimny pot.

— Ja jestem królową. Ale nikt mi nie chce wierzyć. Wsadzili mnie do szpitala przez zazdrość. Ale ja uciekłam.

Kuba czuł, że lada chwila zemdleje. Warjatka! Prawdziwa warjatka! Trzyma jego nowy parasol! Na ulicy pusto! Trzeba za wszelką cenę odebrać jej parasol i zwiać.

— Mo... może pani się zmęczyła? Mo... może ja potrzymam parasol? — zaproponował, trzęsąc się, jak w febrze.

— Nie! Nie zmęczyłam się. Jestem silna! Muszę być silna, żeby wrócić na tron..

— Kró... Królowo!... — szczękał zębami Kuba. — Poco królowej na tronie parasol? Berlo jest potrzebne. Kto to widział królową z parasolem?

— Tss!... — syknęła „królowa". — Niech pan mówi ciszej. Bo znów mnie zamkną. Odprowadzi mnie pan do samego domu. Obiecał pan! Droga ciemna, ale nic nam nie zrobią. Mam przy sobie nóż, ostry nóż!

Kuba poczuł, że włosy stają mu dębą. W panicznym strachu rzucił się do ucieczki, zostawiając parasol w rękach warjatki.

*

Następnego dnia w sklepie na Wołówce, młoda przystojna niewiasta sprzedawała nowy męski parasol. Doświadczony kupiec obejrzał go i uśmiechnął się z uznaniem.

— To jest dobry egzemplarz. Dam 10 złotych. Ale ostatnio panna Zuzia coś przynosi same graty.

— Co zrobić? — westchnęła młoda przystojna niewiasta. — Nie moja wina, że czasem się pętak dowali z dziurawym parasolem.

Napoleon Sądek.

Sejm uchwalił pełnomocnictwa dla Prezydenta Rzplitej

Front sejmowy przeciw kartelom

Grupa robotniczo-pracownicza żąda ochrony najgorzej opłacanych funkcjonarjuszów

Wczorajsze plenarne posiedzenie Sejmu rozpoczęło się z półgodzinnem opóźnieniem. Otwierając posiedzenie, Marszałek zaprasza do prezydjum przewodniczącego komisji, która uchwaliła projekt ustawy o pełnomocnictwach, poczem udzielił głosu referentowi wicemarszałkowi Miedzińskiemu.

NOWE PODATKI.

Mówca w krótkiem przemówieniu popiera w imieniu komisji projekt ustawy o pełnomocnictwach i prosi o przyjęcie go w brzmieniu przedłożonem przez rząd. Wicemarszałek Miedziński podnosi, że Sejm winien pomóc rządowi, który postawił sobie za zadanie zwalczenie kryzysu gnębiącego od lat Polskę. Proces przywrócenia równowagi budżetowej i usunięcia niedoboru, nie może się oczywiście obejść bez ofiar. Dlatego też rząd będzie musiał nałożyć podatki na wszystkie warstwy społeczne.

Po zakończeniu przemówienia został p. Miedziński w myśl nowego regulaminu również powołany do zajęcia miejsca w prezydjum, poczem aMrszałek zwrócił się z zapytaniem do Izby, czy są jakieś pytania, na które mógłby odpowiedzieć referent.

PYTANIE BEZ ODPOWIEDZI.

Wówczas pos. Sarnecki zapytał, czy prawdą jest, że nowy podatek zostanie nałożony również na pobierających miesięczne pobory w wysokości 125 zł. Referent nie mógł na to odpowiedzieć, zaznaczając, że tylko przedstawiciel rządu mógłby udzielić w tej mierze odpowiedzi.

Tworzą się ugrupowania w Sejmie

Grupy pracownicze dochodzą do głosu

Przystąpiono do dyskusji. Była ona bardzo ożywiona i długa. **Do głosu zapisała się kolejka mówców przekraczająca 20 osób.** Mimo tak wyczerpującej dyskusji trudno sobie jeszcze stworzyć obraz nowego układu sił w parlamencie. Oczywiście zarysowują się pewne więcej, lub mniej wyraźne grupy, ale szereg posłów przemawia we własnem imieniu, jakkolwiek wiele przemówień pokrywa się zupełnie pod względem treści.

Zupełnie zwarcie wystąpiła na wczorajszem posiedzeniu grupa posłów z 3 województw zachodnich, w której imieniu przemawiał pos. Surzyński z Poznania. Po raz pierwszy w obecnym Sejmie wystąpiła nowa grupa robotniczo-pracownicza. Oświadczenie w imieniu tej grupy złożył pos. Wymysłowski, zaś w skład jej wchodzą posłowie: **Waszkiewicz, Pochmarski, Mróz, Pietrzak i Szymański.**

Zaznaczamy, że nie można wymienionych posłów uważać jako jedynych przedstawicieli świata pracy, gdyż również inni posłowie, jak np. Madeyski, Krukowski, czy Gardecki. przemawiając wczoraj, mówili o interesach pracowników fizycznych i umysłowych. Czynili to jednak we własnem imieniu.

PRZYSTOSOWANIE PACJENTA DO OPERACJI.

Rozprawa sejmowa wskazała dobitnie, że wszyscy widzą, iż nadchodzą nowe obciążenia dla społeczeństwa, które jednakże są nieuniknione i muszą być poniesione w imię interesów państwa. Chodzi tylko o to, by najmniej dotknąć najniższe warstwy społeczne, by drogą ułatwień na innych odcinkach, jak zmniejszenie cen artykułów skartelizowanych, monopolowych, obniżkę komornego, elektryczności, gazu i t. p umożliwić przetrzymanie nowej operacji.

Wielu mówców zgłaszało pod adresem rządu apele, zwracało uwagę na szereg niedociągnięć, wyrażało takie czy inne życzenia, ale tylko bardzo nieliczni m. in. pos. Krukowski, uzależnili swój stosunek do omawianego projektu ustawy o pełnomocnictwach od przyjęcia ich poprawek. Zresztą za wyjątkiem wyżej wymienionego posła Krukowskiegc nikt poprawek sformułowanych nie zgłaszał.

Huraganowy atak na kartele

Znamienny był również **huraganowy atak na kartele.** Okazuje się, że za wyjątkiem posłów, będących w pełni reprezentantami ciężkiego przemysłu, jak p. Wierzbickiego, czy Hołyńskiego, **nikt w Sejmie nie ma ciepłych uczuć pod adresem kartelowców.**

Nikogo to chyba nie dziwi, gdyż każdy obywatel jęczy pod obuchem cen, dyktowanych przez kartele, które dbają jedynie o swój dochód, nie oglądając się na nic. Uderzano jednak nietylko w kartele. Razy padały również pod adresem monopolów, których ceny nie uwzględniają zupełnie zmienionych warunków dochodowych całego społeczeństwa. Dziwnie na tle nowych obciążeń, które czekają najszersze warstwy społeczeństwa brzmiały cienkie tony w obronie „biednych" kamieniczników, na których spadnie przymus obniżenia komornego o 15 proc. Oczywiście, że te żałosne pienia nie znalazły echa w Izbie.

ROLNICY WITAJĄ PROGRAM Z ZADOWOLENIEM.

W dyskusji zabrał pierwszy głos **pos. Dębicki**, który w imieniu rolnictwa wita program gospodarczy rządu, zmierzający do podniesienia dochodowości i opłacalności warsztatów rolnych.

Pos. Surzyński wskazuje, że niema nikogo, ani żadnego zespołu, ani metod. które mogłyby zastąpić Marszałka Piłsudskiego. Musi więc nastąpić nowy okres w metodach rządzenia. Mówca odnosi się z pełnem uznaniem do zapowiedzi powołania do życia Izby Pracy, gdyż na odcinku ustroju pracy nic u nas jeszcze nie zrobiono.

O Izbach Pracy mówi obszerniej pos. Madeyski, podnosząc że widzi w zapowiedzi wicepremjera Kwiatkowskiego chęć wiązania idei państwa z ideą świata pracy.

Pos. Gładysz domaga się wogóle rozwiązania karteli, gdyż z powodu nich cierpi cały naród. Dla ulżenia narodowi trzeba poświęcić dobrobyt kilku magnatów. Mówca domaga się dalej usunięcia samowoli urzędów skarbowych, które w całym kraju są antyrządowe przez swoje praktyki i stosunek do obywateli.

ZMNIEJSZĄ SIĘ PŁACE — SPADNIE SPOŻYCIE.

Pos. Krukowski wskazuje, że państwo powinno skreślić zadłużenie rolników i w ten sposób ulżyć im. **Podnoszenie cen płodów rolnych odbija się niekorzystnie na świecie pracy.** Nowe opodatkowanie pracowników przyczyni się do spadku spożycia. Wskazuje na **konieczność oddłużenia świata pracy i wyraża wątpliwość czy w obecnych warunkach rząd potrafi ściągnąć nowonałożone podatki.** Jesteśmy wszyscy nastawieni na wieś, a tymczasem obniżka dochodowości pracowników odbije się w znacznym stopniu i na wsi".

OZSZCZĘDNOŚCI POZA PŁACAMI.

Mówca apeluje, by rząd znalazł nnei drogi na pokrycie niedoboru i przypomina, że premjer Kościałkowski bezpośrednio po objęciu urzędu prezydenta Warszawy poczynił znaczne oszczędności w gospodarce materjałowej. Możliwość takich oszczędności we wszystkich urzędach, przedsiębiorstwach i monopolach jest olbrzymia. Radykalnemi środkami, zmierzającemi do naprawy sytuacji gospodarczej, opwie się cały świat pracy, w obecnych jednakże warunkach, kiedy np. niewiadomo jeszcze dokładnie co będzie z kartelami, mówca podtrzymuje swoją poprawkę i w razie jej odrzucenia wstrzyma się od głosowania.

ZMNIEJSZYĆ FUNDUSZE DYSPOZYCYJNE.

Pos. ks. Lnbelski, nie zgłaszając formalnego wniosku, wskazuje, że **należy wyłączyć od nowego podatku najniższe grupy i stosować go od 8 stopnia płacy, a natomiast podnieść progresję 4 najwyższych stopni.** Nowym podatkiem należy również obciążyć członków obu Izb wreszcie proponnje **zmniejszenie o połowę wydatków reprezentacyjnych dla dygnitarzy państwowych oraz funduszów dyspozycyjnych.** Proponuje dalej zniżenie opłat notarjalnych oraz taks dla komorników, obniżenie stopy procentowej w bankach. Mówca wita z uznaniem zapowiedź ukrócenia karteli.

Dla zaradzenia bezrobociu wsi pos. ks. Lubelski **proponuje przystąpienie do silniejszego wykonania reformy rolnej.** Zapowiedź współpracy rządu ze społeczeństwem wszyscy przyjęli z zadowoleniem. Dla zdobycia zaufania szerokich warstw rząd winien zaniechać pewnycsh praktyk, jak dawanie posłuchu denuncjatorom, kierować się sprawiedliwością wobec wszystkich obywateli bez różnicy przekonań politycznych i religijnych. Mówca **wypowiada się za amnestją polityczną** dla tych więźniów i przestępców, którzy dawają gwarancję, że nie będą działali przeciwko państwu i rządowi i stoją na gruncie państwowości polskiej.

Żądania świata pracy

Imieniem grupy robotniczo-pracowniczej oświadczył pos. Wymysłowski:

1. Dekrety wydawane na podstawie pełnomocnictw nie powinny się przyczyniać do zmniejszenia zarobków pracowników fizycznych i umysłowych, państwowych — samorządowych ubezpieczeniowych i prywatnych, zarabiających poniżej 250 zł. miesięcznie.

2. W związku z zamierzonem podwyższeniem podatku dochodowego uważamy, iż podwyżka ta nie może obejmować najbiedniejszej warstwy ludności dotychczas wolnej od podatku dochodowego t. j. minimum zarobków nieopodatkowanych winno pozostać w dotychczasowej normie 2.500 zł. rocznie przy dotychczasowem uposażeniu.

3. Zapowiedziane zniżki przewozów i cen artykułów monopolowych i kartelowych, jak węgiel, żelazo, cukier, elektryczność oraz komorne winny być wprowadzone równocześnie z dodatkowem obciążeniem podatkowem warstw pracujących.

4. W związku z zapowiedzianą obniżką cen wyrobów przemysłowych uważamy za konieczne, aby rząd wydał odpowiednie zarządzenia, któreby zabezpieczyły pracowników fizycznych i umysłowych przed próbą obniżenia płac w górnictwie, hutnictwie, przemyśle i handlu.

SEJM UCHWALIŁ PEŁNOMOCNICTWA.

Późnym wieczorem, po wyczerpaniu dyskusji Sejm uchwalił w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o pełnomocnictwach. W czwartek ustawa ta znajdzie się w Senacie.

Jak się dowiadujemy, rozprawy w Senacie poprzedzi krótkie przemówienie premjera Kościałkowskiego, który uzasadni konieczność pełnomocnictw.

Ze świata pracy

O SZEŚCIOGODZINNY DZIEŃ PRACY.

Związki robotnicze, zgrupowane w Narodowej Partji Robotniczej, odbyły w Łodzi zebranie, na którem uchwalono domagać wprowadzenia 6-godzinnego dnia pracy, ażeby powiększyć, dzięki temu, szeregi zatrudnionych.

Dnia 6-godzinnego żądają również związki zawodowe górników śląskich. Zebrani w Łodzi dążyć będą do rozszerzenia tej akcji na całą Polskę.

ZANIEPOKOJENI LEKARZE KASOWI.

Wśród lekarzy Ubezpieczalni Społecznej jest zrozumiałe zaniepokojenie; oto z końcem roku bieżącego wygasa obecnie jeszcze obowiązująca umowa zbiorowa z Ubezpieczalnią. Nowa umowa musi być zawarta do 20 listopada, to znaczy, prawie za 3 tygodnie.

Mimo, że termin jest już bliski rozmów na ten temat jeszcze nie podjęto.

PRZYWRÓCENIE ZASIŁKU Z ODRÓBEK.

Zastosowany po raz pierwszy w roku ubiegłym tł zw. „odróbek" dla bezrobotnych, polegający na obowiązku pracy przy robotach publicznych, wzamian za otrzymywane świadczenia, będzie ponownie przywrócony w ciągu miesięcy zimowych. Kierownictwo Funduszu Pracy na okręg stołeczny, przewiduje zatrudnienie przy odróbku blisko 3000 bezrobotnych. Minimum pracy wzamian za wydawane obiady i opał wynosić bedzie 2 dni w miesiącu.

KRONIKA KRAKOWA

Październik 30 Środa św. Edwarda

Powrót starosty p. Pałosza z urlopu

Krakowski starosta grodzki p. Władysław Pałosz powrócił z urlopu wypoczynkowego i objął urzędowanie z dniem 29 października br.

Zarzuty przeciw wójtowi z Prądnika Czerwonego

Na wokandzie sądu grodzkiego w Krakowie znalazła się następująca sprawa: Wójt Prądnika Czerwonego, Ferdynand Wandola, zaskarżył o zniesławienie Józefa Zurka b. legjonistę. Zurek zarzucił wójtowi, że w czasie wojny współdziałał z władzami austrjackiemi w prześladowaniu organizacyj niepodległościowych. — Na rozprawie Zurek zaofiarował dowód prawdy, wobec czego rozprawę odroczono.

Na krakowskim bruku...

Wczoraj w nocy między godziną 1-szą a 4-tą nieujęci do tej pory sprawcy dostali się zapomocą wycięcia szyby w oknie do piwiarni 58-letniego Wiktora Zacharskiego, przy ul. Wielickiej 74.

Łupem włamywaczy stał się patefon koloru ciemnego, 80 nowych płyt, tytoń oraz artykuły spożywcze. Ponadto skradli ze szuflady bilardu około 40 zł.

Zacharkiewicz poniósł straty na 700 złotych.

Również nieujęci do tej pory sprawcy włamali się do kiosku Abrahama Gellera przy ulicy Ba skiej 78. Złodzieje skradli wyrobów tytoniowych i cukierniczych na kwotę 200 złotych.

Jakowyś pech zawisł wczorajszej nocy nad kioskami z tytoniem. Bo oto oprócz poprzednich wypadków kradzieży zapomocą wyważenia kraty nad drzwiami nieznany sprawca dostał się do sklepu Stanisława Zdziekły przy ul. Długiej 67, skąd skradł wyroby tytoniowe i gotówkę na łączną kwotę 320 złotych.

* *
*

We wszystkich opisanych wypadkach kradzieży i włamań policja prowadzi w dalszym ciągu energiczne śledztwo, zmierzające do wykrycia złodziei.

Ruch tramwajowy w Dnie Zaduszne

Dla wygody publiczności zdążającej z Podgórza na cmentarz rakowicki, uruchamia Dyrekcja Krak. Miejskiej Kolei Elektrycznej w dniu 1 listopada br. jak corocznie linję tramwajową Nr. 7, która prowadzić będzie bezpośrednio z ul. Kalwaryjskiej (Bonarka) do cmentarza rakowickiego i spowrotem.

Równocześnie podaje do wiadomości że wozy linji Nr. 5, w dniu tym kursować nie będą, gdyż wszystkie wozy skierowane będą do cmentarza. Dla wygody publiczności korzystającej z linji tramwajowej Nr. 5. uruchomiony będzie autobus K.M.K.E. na odcinku od zbiegu ul. Lubicz i Rakowickiej do końcowego przystanku linji Nr. 5, przy ul. Mogilskiej.

Jazda w tym autobusie odbywać się będzie za biletami tramwajowemi bez żadnej dopłaty, z prawem przesiadania na tramwaj i odwrotnie.

Wozy tramwajowe zdążające z cmentarza do miasta, zatrzymywać się będą dla wsiadania naprzeciw bramy cmentarnej:

Dla przyspieszenia obsługi publiczności, uprasza się o wręczanie konduktorowi za bilety odliczaną drobną monetę.

Osobne autobusy do cmentarza w tym roku kursować nie będą.

Dyrekcja Krakowskiej Kolei Elektrycznej podaje do wiadomości, że ruch tramwajowy na linji Nr. 4 w tym roku nie będzie wstrzymany.

Obchód 17-tej rocznicy oswobodzenia Krakowa

Związek Uczestników Oswobodzenia m. Krakowa urządza dn. 31 bm. uroczysty obchód 17-letniej rocznicy oswobodzenia Krakowa. Program obejmuje: O godz. 10.30 rano uroczyste nabożeństwo w kościele NMP. O godz. 11 pochód przed Ratusz, przemówienie delegata Związku O.M.K., złożenie wieńca na tablicy pamiątkowej.

Spór Tow. Ubezp. „Feniks" z gminą m. Krakowa

Na ratuszu odbyło się pod przewodnictwem ławnika Pelzlinga posiedzenie komisji prawniczej, na którem omawiano zatarg finansowy między gminą m. Krakowa a klasztorem OO. Augustjanów o czem pisaliśmy swego czasu. Ponadto przedmiotem dyskusji był proces jaki w pierwszych dniach listopada odbędzie się przed sądem okręgowym cywilnym między gminą m. Krakowa a towarzystwem ubezpieczeń „Feniks".

W roku 1929 Kraków uzyskał pożyczkę od „Feniksa" w wysokości 700.000 zł. wpłaconych dolarami. — Obecnie powstała kwesja sporna, czy gmina ma pożyczkę zwrócić w walucie czy w dolarach. W roku 1929 kurs dolara wynosił 8.20 a obecnie 5.26. Różnica kursu w w przeliczeniu na złote łącznie z odsetkami sięga bezmała kwoty 200.000 zł. Proces przed sądem cywilnym dotyczyć będzie narazie w jakiej walucie mają być spłacane procenty. Tem niemniej jednak orzeczenie trybunału będzie posiadało znaczenie dla skalkulowania wysokości całego długu.

Echa pobicia posterunkowego na ul. Karmelickiej

W dniu dzisiejszym odbędzie się w sądzie okręgowym karnym w Krakowie ciekawa rozprawa.

Sprawa przedstawia się następująco, 51-letni handlarz Franciszek Szaraj, zamieszkały przy ul. Czarnowiejskiej 19 według aktu oskarżenia ma opinję notorycznego awanturnika.

Szaraj zabawiał się w nocy 5 sierpnia br. w restauracji Powszechnej Del Pontiego przy ul. Karmelickiej.

Skonsumowawszy napojów i przekąsek za 3 zł. 40 gr. wyszedł niespostrzeżenie.

Gdy kelnerzy za nim wybiegli żądając zapłaty Szaraj odmówił i wszczął awanturę, powodując ogromne zbiegowisko.

Na wszczęty alarm nadbiegł st. posterunkowy P. P. Czajkowski Jan, który chciał awanturnika odprowadzić na komisarjat. Szaraj rzucił się na Czajkowskiego zelżył go, bił rękoma, kopał it.p., tak że post. Czajkowski doznał skomplikowanego złamania obojczyka.

Za dokonanie tych czynów prokuratura postawiła Szaraja w stan oskarżenia.

Na dzisiejszej rozprawie Szaraja bronić będzie adw. dr. Artur Kruh.

Kierownik agencji pocztowej skazany na więzienie

Przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych: były kierownik agencji pocztowej w Kobierzynie Władysław Pięta oraz listonosz Władysław Zimosz, zamieszkały w Krakowie przy ul. Józefa 19.

Obaj oskarżeni są o sprzeniewierzenie 2.094.60 zł. na szkodę Skarbu Państwa.

Pięta wraz z Zimoszem prowadzili agencję pocztową w Kobierzynie. W czasie od 1933 do 1934 roku dopuścili się nadużyć przy pomocy fałszowania ksiąg, sprzeniewierzając 2.094.60 zł.

Po przeprowadzonej rozprawie Piętę skazano na 1 rok więzienia, zaś Zimosz, którego bronił mec. dr. Adolf Pfeffer, został uwolniony od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył so. dr Stępniowski, oskarżał prok. dr. Ojżanowski.

Proces apelacyjny b. dyrektorów spółki „Caro"

Głośna swego czasu sprawa „Caro" znalazła wczoraj swój dalszy ciąg w sądzie apelacyjnym w Krakowie.

Na wczorajszej rozprawy referowano sprawę, poczem przesłuchano b. dyrektorów firmy „Caro" Landaua i dr. Porębskiego. Jako pierwszy świadek zeznawał b. wiceprezydent m. Krakowa adw. dr. Piotr Wielgus.

W pewnej chwili jego zeznań zspytano dr. Wielgusa, dlaczego fałszywie zaksięgowano w bilansach w roku 1929 na 1930 kwotę 40 tysięcy złotych, pomimo, że kwota ta nie wpłynęła do kasy.

Na to pytanie dr. Wielgus odpowiedział „Ja się na księgach nie znam i nie umiem tego wytłumaczyć".

W kwocie tej 40 tysięcy złotych miały się znaleźć dwie pozycje po 10 tys. złotych, które mieli wpłacić tytułem czynszu za mieszkanie w domu „Cara" przy ul. Batorego 8 wiceprezydent Ostrowski i masarz Andrzej Różycki.

Sensacyjne aresztowanie em. pułkownika

Donoszą z Tarnowa, że na polecenie prokuratora aresztowano tam emeryt. pułkownika 61-letniego Wincentego Langera zamieszkałego przy ul. Moninszki 2.

Powodem aresztowania były wykroczenia płk. Langera przeciw moralności i obyczajności publicznej.

Posiedzenie Zarządu Zw. Kombatantów Żydów

W dn. 1 listopada odbędzie się w Krakowie posiedzenie Zarządu Głównego Zw. Kombatantów Żydowskich. Omówione zostaną sprawy przygotowań do ogólno-krajowego Zjazdu Zw. Kombatantów Żydów, oraz ustalone zostaną wytyczne działalności polityczno-społecznej.

Teatr im. J. Słowackiego

Wtorek: „Rozbitki".

KINA

Adria „Sing-Sing"
Apollo „Epizod".
Atlantic „Mały pułkownik" i „Baboona".
Bagatela „Czerwona dama" i rewja „Cel! Pal! Kochaj!".
Muzeum „Eskimo".
Promień „Kocham wszystkie kobiety"
Stella „Rewolucja w Chinach".
Sztuka: „Kozak i Słowik".
Świt „Nie miała baba kłopotu".
Uciecha „Bengali".
Wanda: „Mężczyźni wolą mężatki".
Zorza: „Weronika".

Radjo

Kraków G. 8 Audycja dla szkół 11.57 Hejnał 12,03 Dziennik południowy 13.50 Zespoły Godwina 15.15 Przegl. giełd. i wiadom. o eksp. 15.30 Audycja pośw. założycielowi Czerwonego Krzyża 16 „Kuba chciwiec" 17.20 Koncert 17.50 „Świat się śmieje" 18 Koncert 18.40 Wiadom. bieżące 18.45 Adam Didur śpiewa 19.20 Koncert 19.35 Wiadom. sportowe 20 Komedja 20,45 Dziennik wieck. 22.10 Muzyka.

Nocny dyżur aptek.

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Bił i głodził żonę

Przed sądem okr. w Krakowie stanął wczoraj Jan Chojnacki z Mogiły oskarżony o to, że nietylko nie łożył na utrzymanie żony Marji i dzieci, ale że sprzedał bez jej zgody cały zapas żywności, jaki przygotowała na zimę. Zły mąż pozatem bił żonę i odgrażał się, że ją zabije. Sąd skazał Chojnackiego na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 2 lata.

Rozprawa o fałszywe zeznania.

Na wokandzie sądu okręg. w Krakowie znalazła się wczoraj sprawa Janiny Zielkowskiej, nauczycielki tańców, oskarżonej o fałszywe zeznania.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd wydał wyrok uwalniający Zielkowską od winy i kary. Prokurator zapowiedział apelację.

Rozprawie przew. s. o. dr. Kronenberg, oskarżał prok. Dulęba bronił adw. dr. Kraśniak.

Wielki dancing

W czwartek 31 bm. odbędzie się w salach reprezentacyjnych Żyd. Domu Akademickiego przy ul. Przemyskiej 3 wielki dancing Koła Chemików i Farmaceutów przy Stow. Żyd. Słuchaczy „Ognisko" w Krakowie Jolly-Band. Początek o godz. 9.30. Zaproszenia przy kasie.

Tegoroczny „Dzień Oszczędności"

Ustalony przez Centralny Komitet Oszczędnościowy R. P. program tegorocznego obchodu „Dnia Oszczędności" 31 bm. obejmuje o godz. 18-tej transmisję radjową na całą Polskę przemówienia Prezesa Centralnego Komitetu Oszczędnościowego R. P. Dra Henryka Grubera, oraz Polskiej pieśni o oszczędności i Hiszpańskiego hymnu o oszczędności na rok 1935. Poza powyższym programem odbędą się we wszystkich miastach lokalne obchody, a w szkołach, świetlicach żołnierskich itp. akademje i zebrania z przemówieniami na tematy oszczędnościowe.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródek 2. — Telefon 173 02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173 02

Biali murzyni i białe murzynki z „Woli"

Robotnicy są zmuszani do bezpłatnej pracy

Trzeci reportaż z fabryki włókienniczej „Wola"

Zanim przyjdzie nam opowiedzieć o niezwykłych wyczynach administracji Fabryki wyrobów bawełnianych „Wola" pozwolimy sobie poświęcić kilka słów jej właścicielom. Otóż właścicielami „Woli", a ściślej mówiąc jej akcjonarjuszami, są w większości swojej łódzcy Niemcy, którzy posiadają również, nie mniejszą od warszawskiej, fabrykę wyrobów bawełnianych w Łodzi. Właściciel zatem nie biedny, tuczony niezwykłemi sumami tantjem i dywidendy, traktowany być musi ze stanowiskami godnemi swojej wielkości.

Nie wolno dłużej milczeć!

Informacje nasze, jakie uzyskaliśmy od administracji, a odnoszące się do stosunków panujących w fabryce, nie od biegały wprawdzie daleko od prawdy, z tem tylko zastrzeżeniem, że trzeba je było w umiejętny sposób zrozumieć. A właśnie to dobre zrozumienie ułatwiła nam doskonale załoga robotnicza.

„Załoga przysięgła"

— Czem należy tłumaczyć fakt, że administracja nie chciała podać ściślej cyfry za trudnionych robotników? — zapytujemy.

— Tem, że ta cyfra ulega co pewien czas niebywałym wprost zmianom. Jako zasadniczą liczbę zatrudnionych robotników, należałoby przyjąć 300. Jest to ta „załoga przysięgła", która albo z tytułu niezwykłych swych wartości fachowych, albo przez zwykłe schlebianie i wiernopoddańczy stosunek, godzi się z każdem posunięciem dyrekcji. W liczbie tej znajduje się wielki procent mieszkańców wsi. Są to właśnie ci ludzie, którzy gnani owczym pędem do miasta, sprzedali swoje zagrody, aby następnie wysługiwać się wszelkiemi możliwemi sposobami pracodawcy. Są tu całe ich rodziny. Egzystują lepiej od innych, a to choćby z tego względu, że nie zerwali z wsią całkowitej jeszcze łączności i otrzymują od krewnych zapomogi żywnościowe.

„Spęd robotniczy"

— Skąd zatem bierze się z trzystu, liczba tysiąca robotników?

— Różnica ta, przedstawiająca się w liczbie sięgającej często 800 ludzi, składa się z tak zwanego „spędu". Z chwilą, kiedy przychodzi do fabryki większe zamówienie — robi się zaraz ruch; na bramę idzie ogłoszenie, że potrzebna jest taka, a taka liczba robotników i spędza sie ich nagwałt ze wszystkich stron. Najmniejszy w takich wypadkach kontyngent, przypada naturalnie na Warszawę. Są to więc robotnicy z miejscowości podmiejskich, z największym procentem żyrardowian.

— Czy osiedlają się w Warszawie?

— Nie, przeważnie dzień w dzień przyjeżdżają z Żyrardowa do pracy i po skończonym dniu roboczym, wracają znowu do Żyrardowa.

Systematyczne redukcje

— A kto im zwraca za podróż?

— Pokrywają wydatki ze swych głodowych zarobków. Osiedlenie się na stałe w Warszawie, nie miałoby naturalnie sensu, bo praca może się skończyć już po upływie dwóch tygodni. Systematyczne redukcje, jakie przeprowadza fabryka, są bowiem największą klęską dla robotników. Są one poprostu chorobą chroniczną. Jednych robotników przyjmuje się, innych, odprawia i tak wkółko.

Strajki są niemożliwe

— Czy faktem jest, że strajki nie miały w fabryce miejsca od dawnych już czasów?

— Tak, to się zgadza. Sielanka ta płynie stąd, że w fabryce naszej robotnicy nie należą do żadnego związku. Tysiąc ludzi zatrudnionych w jednej fabryce, chodzi samopas i każdy sam musi, w miarę możności walczyć o swoje prawa. Powstaje to mianowicie z tego powodu, że fabryka zabezpieczyła się od wszelkiej akcji solidarnej przez dostarczenie części „załogi przysięgłej" mieszkań w domach fabrycznych.

Ludzie ci paraliżują wszelką walkę.

Jeśli naprzykład projektowany jest jakiś strajk, to zgóry wiadomo, że zostanie on przełamany przez mieszkańców domów fabrycznych, bo mieszkania ich mieszczą się w zamkniętym terenie fabrycznym i niema żadnego środka na to, aby niedopuścić ich do pracy.

— A dlaczego nie należycie do żadnego związku?

— Bo poprostu nie wolno. Ludzie boją się związku jak ognia, bo wiedzą, że dyrekcja stosować będzie względem nich wszelkie możliwe represje.

Informacje administracji fabryki w tem naświetleniu, nie odbiegają zatem daleko od prawdy. Są tylko niekompletne. O rzeczach najważniejszych administracja milczy. Nie chcą o nich milczeć robotnicy. Mowa tu mianowicie o szykanach i „niezwykle nowoczesnem" dopingowaniu robotników.

— Pod koniec każdego tygodnia — mówią robotnicy — fabryka wywiesza na widok załogi wykaz materjałów wyprodukowanych przez każdego robotnika oddzielnie. Jaki jest cel tych wywieszek? Otóż fabryce idzie o to, aby wprowadzić rywalizację między robotnikami, przez faworyzowanie tych, których produkcja jest najwydatniejsza. Robotnicy natomiast wykazani na liście, jako kategorja najniższej produkcji, zgóry już przeznaczeni są do redukcji przy najbliższej okazji.

Maszyna nie powie

— W jaki sposób możliwe są jednak różnice w tych wykazach, skoro wszystko prawie wykonuje maszyna?

— Tu właśnie leży największy wyzysk i szykana ze strony fabryki. Maszyna nie powie, która robotnica przy niej robi. W przepisowym czasie każda maszyna wyprodukuje zatem jedną i tę samą ilość materjału. Rywalizacja polega tylko na zmuszaniu robotników do prac pozagodzinowych. Bo przecież skądś musi się ta nadwyżka znaleźć! Pod presją wywieszenia wykazu pracy, robotnicy muszą przychodzić wcześniej do pracy, pracować w porze obiadowej i dopiero w ten sposób liczyć mogą na to, że będą na liście lepsi od innych.

Łamanie umów

Nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć, że tego rodzaju „amerykańskie" praktyki, sto sowane przez dyrekcję fabryki „Wola" są niczem innem, jak łamaniem umów o pracy i wszelkich zdobyczy robotniczych. Robotnik szykanowany takiemi wykazami, obawiając się utraty pracy, musi, mimo głębokiego przekonania o dziejącej mu się krzywdzie pracować, jak biały murzyn i milczeć.

Bo cóż pozostaje mu do uczynienia? Gdzie znajdzie obronę swoich interesów, skoro organizacja zawodowa nie ma żadnego przystępu do murów fabrycznych, rugowana piersią „przysięgłej załogi", korzystającej z mieszkań fabrycznych?

Jedyny i stanowczy głos w tej sprawie należy niewątpliwie do pana inspektora pracy, który powinien wejrzeć w te stosuneczki i położyć wreszcie kres wyrafinowanemu wyzyskowi!!!

Krzywda i pot robotnika

Jeśli już fabryka pragnie się istotnie szczycić weteranami, pracującymi w fabryce po kilkadziesiąt lat i odznaczanymi z tego tytułu medalami, to niechże w swojem sumieniu społecznem będzie czysta.

Niech zrozumie, że gospoda ruje w Polsce, dysponując polskiemi siłami roboczemi, które mają jeszcze za sobą polskie władze.

Odbiorca warszawski nie chce dłużej trwać w przekonaniu, że wsypa poduszki na której składa dzień w dzień umęczoną swoją głowę, nasiąknięta jest łzami i krzywdą wolskiego tkacza! Krzywdą wołającą o pomstę.

Bo jeśli robotnik, do tego mający prace, uciekać się musi do kradzieży, żeby zarobić na życie swoje i swojej rodziny — to o takich stosunkach w świecie pracy panujących, milczeć już niestety nie wolno!!!

A jak to życie wolskiego tkacza wygląda w potwornej swej rzeczywistości, napiszemy w jutrzejszym numerze.

Wyrafinowana Marlena — czułą matką

Gdy gwiazdy filmowe mają dzieci

Dzieci sławnych aktorek posiadają wszystko, czego tylko dusza zapragnie. Mieszkają w przepięknych willach, mają wspaniałe zabawki, jeżdżą własnemi autami i są strzeżone przez wychowawców, jak oko w głowie. Jednej tylko rzeczy im brak — opieki matczynej. W zasadzie matki nie należą do nich, tylko do przedsiębiorstwa filmowego. Muszą być zawsze ładne, muszą grać i muszą zarabiać wie le pieniędzy.

Wyrządzonoby wielką krzywdę artystkom — matkom, gdyby sądzono, że są zlemi matkami, Dzieje się wręcz odwrotnie. Prawie wszystkie głęboko i prawdziwie kochają swe maleństwa i często bardzo cierpią z tego powodu, że mogą je widywać wyłącznie w rannych i wieczorowych godzinach, gdy spoczywają w łóżeczkach.

Są chwile gdy te kochające matki, muszą radośnie się uśmiechać do objektywu, a serce ich trawi niepokój o dziecko, które się opuściło przed kilku godzinami. A maleństwo spało tak niespokojnie, miało rozpalone czoło. — Czy nie jest przypadkiem chore? Reżyser z rozpaczy załamuje ręce. Żadna scena nie udaje się znakomitej aktorce. Każdą należy po kilka razy nakręcać, może wreszcie artystka się rozrusza. Lecz artystka, któraby to normalnie wyprowadziło z równowagi, obecnie jest na wszystko obojętna. Umysł jej jest zajęty zupełnie czemś innem.

Podobnie miała się sprawa z Helen Hayes, gdy nakręcała film w Hollywoodzie, a jej córeczka pozostała w Nowym Jorku. Reżyser i wszyscy operatorzy klną w duchu z wściekłości. Artystka porusza się przed objektywem niezdarnie i myślami jest daleko poza atelier, przebywa u boku swej córeczki, która nagle ciężko zachorowała. Od 8 dni Helen nie może już w nocy zmrużyć oka, przed oczyma ma stale straszliwe obrazy. Każdego wieczora prowadzi długie rozmowy telefoniczne z lekarzem, którego wypytuje o stan zdrowia chorej. Nadaremnie prosi o parodniowy urlop. Kierownictwo przedsiębiorstwa nie chce o tem słyszeć. Setki tysięcy dolarów włożono w nagrywany film i co je obchodzi zdrowie „jakiejś tam" małej dziewczynki? Wreszcie z Nowego Jorku przychodzi radosna nowina. „Stan małej znacznie się poprawił. Dziecko szybko wraca do zdrowia. Cierpienia Helen przez ten okres czasu były tak wielkie, że przysięga sobie, iż nigdy nie rozstanie się ze swem dzieckiem. I przysięgi tej wiernie dotrzymuje.

Tragiczniejsze w skutkach było przeżycie pewnej młodej i pięknej artystki, którą niedawno zaangażowano do Hollywood. Młoda matka musiała pozostawić swe maleństwa w Nowym Jorku, ponieważ z rozpoczęciem zdjęć czekano na jej przybycie. Przyjęła więc do dzieci dobrą wychowawczynię i pozostawiła je pod pieczą lekarską.

W Hollywoodzie natychmiast przystąpiła do ciężkiej pracy. Myślami jednak stale była przy dzieciach. *Nagle przyszła depesza.* Reżyser wetknął ją sobie do kieszeni. Dopiero pod wieczór, gdy artystka skończy la pracę wręczył jej depeszę. Rzuciła okiem na depeszę i straciła przytomność. Telegram w dobitnych słowach donosił o śmierci 9 letniego synka, podczas nagłego i silnego ataku ślepej kiszki. Gdy artystka wróciła do przytomności, pobiegła co sił do mieszkania. Wszyscy jej współczuli a nikt nie zatrzymywał. Nazajutrz nie przybyła do atelier.

W nocy artystka zażyła dużą dawkę silnego środka nasennego i więcej się nie obudziła. Na stole znaleziono list tej treści: *„Nie chcę dłużej żyć.* Mój kochany, biedny malec zmarł przeze mnie. Przebaczcie mi, nie mogłam inaczej"...

Gdy nieszczęśliwą kobietę chowano do grobu, cały Hollywood zebrał się na cmentarzu i w wielu oczach ukazały się łzy.

Wiele, wiele artystek z Hollywoodu może służyć za wzór dobrych matek. *Norma Shearer tak gorąco kocha swe dzieci,* że po pracy natychmiast pędzi do domu, by pocałować je przed ułożeniem ich do snu. *Marlena Dietrich za żadną cenę nie rozstałaby się ze swą córeczką,* którą wozi ze sobą po całym świecie. *Gina Farrell nie przyjmuje ról w takich filmach,* które nie pozwalają jej przebywać wpobliżu dziecka.

Któż wie z jak wielkiem samozaparciem, z jaką wielką ilością trosk i obaw o dzieci zostaje okupiona sława artystki — matki. Ludzie, którzy podziwiają je za ich sposób gry, może bardziejby je pokochali, gdyby mogli wejrzeć w głąb ich serc.

Nowy zeszyt „Prasy"

Wyszedł z druku październikowy zeszyt „Prasy", organu Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism, poświęconego sprawom wydawniczym i prasowym, ukazującego się od lat sześciu pod redakcją Stanisława Kauzika.

Zeszyt zawiera treść następującą: St. Krzywoszewski. Troska o jutro. Fr. Głowiński. Rola propagandy w gospodarce wydawniczej. St. Kauzik. IV Kongres Federacji Międzynarodowej Związków Wydawców Dzienników. Memorjał [illegible] Związku Wydawców na IV [illegible] Federacji Wydawców. Narady dziennikarskie w Helsingforsie. — Prasa techniczna w Polsce. Poczta a prasa. — Sprawy kolportażowe. VI Ogólne Zebranie członków Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism. — Prace Polskiego Związku Wydawców. — Organizacje dziennikarskie. — Kronika krajowa. Ustawy, rozporządzenia i orzeczenia sądów. Prasa na szerokim świecie.

Cena zeszytu 1 zł. Do nabycia w większych księgarniach i w kioskach „Ruchu" oraz w administracji czasopisma „Prasa", Warszawa, Krak. Przedm. 40.

Ze świata pracy

TAKSÓWKARZE CHĘTNIE KUPUJĄ NOWE WOZY.

Walka z hałasem ulicznym odbywa się zarówno w Warszawie, jak i w innych większych miastach. Starostwa grodzkie zwróciły się do związków właścicieli taksówek w sprawie zainstalowania aparatów, które zmniejszałyby warczenie motorów.

W związku z tem właściciele taksówek za pośrednictwem swych organizacyj zwrócili się do władz, obiecując, iż każdy kupi nową taksówkę najnowszego typu, o ile w ciągu pięciu lat będzie zwolniony od podatków. Rzecz jasna, iż projekt ten musiałby być rozstrzygnięty nie przez władze lokalne, lecz przez ministerstwo.

OBNIŻENIE PENSJI, A HANDEL PRZEDŚWIĄTECZNY.

Organizacje kupieckie odniosły się z niepokojem do sprawy obniżenia faktycznego pensyj urzędniczych.

Kupcy obawiają się, iż wprowadzenie tej obniżki w okresie przed Nowym Rokiem, mogłoby narazić obroty handlowe w listopadzie i grudniu, zwłaszcza zaś w grudniu, na b. poważną redukcję.

Warszawa up., licząca kilkadziesiąt tysięcy urzędników ma w urzędnikach najpewniejszych konsumentów przedświątecznych. Pozbawieni części poborów urzędnicy kupowaliby nawet najniezbędniejsze artykuły w ilościach mniejszych.

Osłabienie handlu przedświątecznego może mieć wpływ na znaczną redukcję wpływów podatkowych. To też organizacje kupieckie postanowiły się zwrócić do samorządu gospodarczego z prośbą o interwencję w tej tak ważnej sprawie.

„To jest mój Władzio"...

Uwiódł, zamordował i okradł

Dr. Henryk Trawiński, zamieszkały w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 116, wyjeżdżając latem ubiegłego roku do rodziny w Jastarni, pozostawił mieszkanie pod opieką służącej, Antoniny Kacały.

Gdy po kilku dniach, zgodnie z zapowiedzią, powrócił, zdziwił się niezmiernie, że służąca na dłuższe dobijanie drzwi nie otwiera. Przeczuwając coś złego, dr. Trawiński wezwał ślusarza, który zamek otworzył. Ale drzwi mimo to nie ustępowały, założone bowiem były od wewnątrz na łańcuch. Ale przez szczelinę dr. Trawiński zajrzał do środka. **Oczom jego przedstawił się mrożący krew w żyłach widok.**

Obok łóżka, na którem spała służąca, stał parawan. Oparta o niego plecami — w pozycji napół — siedzącej, leżała na podłodze w kałuży krwi służąca, Antoni Kacała, której wykrzywiona w bolesnym skurczu twarz i szklane oczy nie pozostawiały wątpliwości, że została w bestjalski sposób zamordowana.

Przybyłe niezwłocznie władze sądowe z całym aparatem wywiadowczym dostały się do mieszkania i ustaliły niezwykły stan rzeczy.

ZA PARAWANEM STAŁO ŁÓŻKO DLA 2 OSÓB.

Z ułożonych na niem poduszek i kołder wynikało, że łóżko zostało przygotowane dla 2 osób. Pościel była nietknięta. Tragiczna śmierć nastąpiła przed nocą. Obok trupa zmarłej w kałuży krwi leżał młotek, używany do rąbania węgla. Obok przewrócone krzesło z wyłamanemi nogami. Na stole kuchennym stała szklanka z niedopitą herbatą. Na szklance wyraźny odcisk palca. Odcisk ten został niezwłocznie zdjęty przez funkcjonarjuszów policji. W pokojach d-ra Trawińskiego widać było, iż ktoś tam gospodarował: brakowało wielu drobnych rzeczy, a między innemi rewolweru.

Nie ulegało wątpliwości, że krwawej zbrodni dokonał jakiś przyjaciel Kacałówny, którego ona zaprosiła do siebie na czas nieobecności gospodarzy w lokalu.

Istotnie. Wśród rzeczy Kacałówny znaleziono fotografję z napisem: „Antonina Kacała dla Władysława Mijasa".

Przesłuchano przedewszystkiem służące, pracujące w tym samym domu. Jedna z nich, Skalińska, zeznaniami swemi przyczyniła się do wyświetlenia całej zagadki. Oto po wyjeździe d-ra Trawińskiego, Kacałówna zwierzyła się Skalińskiej, że zaprosiła do siebie swego przyjaciela z Radomska.

Gdy na dwa dni przed tragiczną zbrodnią Skalińska przyszła przed południem w odwiedziny do Kacałówny i zapytała, czy przyjaciel jej przyjechał, Kacałówna dyskretnie się uśmiechając zaprzeczyła. Ale Skalińska zauważyła, że łóżko w kuchni nosi wyraźne ślady, że tej nocy spały na niem dwie osoby.

DRAB BYŁ WIELKI I Z ODRAŻAJĄCĄ TWARZĄ.

Skalińska z ciekawości postanowiła sprawdzić, jak wygląda przyjaciel Kacałówny i w tym celu weszła do pokojów. Zaraz w pierwszym natrafiła na mężczyznę ogromnego wzrostu o odrażającym wyglądzie. Okrucieństwo w twarzy podkreślał brak kilku przednich zębów.

„TO MÓJ WŁADZIO"...

Kacałówna przedstawiła obcego: "To mój Władzio". Skalińska przestraszyła się mężczyzny i szybko opuściła mieszkanie d-ra Trawińskiego.

Te zeznania przyczyniły się do szybkiego ujęcia zbrodniarza. Władysława Mijasa wkrótce zaaresztowano. Mijas, 7 razy karany za kradzieże, opuścił niedawno więzienie „na urlop" i z tej racji meldował się w policji.

MIJAS MIJA SIĘ Z PRAWDĄ.

Przesłuchany przez policję Mijas nie przyznał się do popełnienia zbrodni. Na początku bronił się „alibi". Ale wkrótce policja znalazła u niego notatnik, z którego wynikało, że Mijas już zgóry przygotował sobie świadków, którzy mieli zeznawać, że w dacie ohydnej zbrodni znajdował się on w Radomsku.

Wkrótce w domu krewnych Mijasa znaleziono rzeczy, należące do d-ra Trawińskiego.

PODOBNO Z ZAZDROŚCI.

Mijas, widząc całą beznadziejność dalszego wypierania się winy, przyznał się do zbrodni, przedstawiając ją w następującem świetle.

Z Kacałówną utrzymywał zażyłe stosunki od dłuższego czasu. Przyjeżdżał do niej do Łodzi, a ona do niego. W ostatnich czasach zauważył, że Kacałówna nawiązała bliższą znajomość z młodymi mężczyznami.

Otrzymawszy zaproszenie od Kacałówny na kilka dni, przybył na wezwanie. Dwie doby spędzili wspólnie w mieszkaniu dra Trawińskiego. Krytycznej nocy Kacałówna zaczęła robić wymówki Mijasowi, że romansuje z innemi kobietami. Ze swej strony Mijas oskarżał o zdradę swą przyjaciółkę.

ZASZŁA W CIĄŻĘ.

W toku rozmowy Kacałówna wyznała Mijasowi, że jest w ciąży i pragnie ją przerwać. Mijas kategorycznie się sprzeciwił, gdyż pragnął wspólnego dziecka.

To doprowadziło do kłótni. W jej trakcie Mijas porwał krzesło i uderzył niem po głowie Kacałównę. Ta przybrała pozycję obronną. Mijasowi wydawało się, że w ręku kochanki zabłysło ostrze noża kuchennego. Schwycił tedy młotek i kilku uderzeniami w głowę rozłupał czaszkę Kacałównie.

NIE CHCIAŁ OPUSZCZAĆ MIESZKANIA BEZ „PAMIĄTEK".

Już po dokonanej zbrodni pomyślał sobie, że nie warto opuszczać mieszkania z pustemi rękami i zabrał po drodze szereg przedmiotów d-ra Trawińskiego. Sekcja zwłok Kacałówny ustaliła, że była ona w drugim miesiącu ciąży.

WIĘZIENIE DO KOŃCA ŻYCIA.

Okrutny morderca stanął przed Sądem Okręgowym w Łodzi, który skazał Mijasa na dożywotnie więzienie.

Wskutek naskutek apelacji zbrodniarza sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Nie widząc żadnych okoliczności łagodzących, Sąd Apelacyjny wyrok bezterminowego więzienia w całości zatwierdził.

Zbrodniarz skazany na karę śmierci

Jednooki przestępca zabił policjanta, aby święta spędzić na wolności

W dzień przedwigilijny Bożego Narodzenia r. ub. post. Bolesław Szałkowski, znajdując się w patrolu nocnym, dojrzał dwóch włamywaczy, wynoszących łup z piekarni Haudtkego w Poznaniu. Podskoczył do włamywaczy, którzy również dostrzegli policjanta i rzucili się do ucieczki. Post. Szałkowski, przyjrzawszy się jednemu z nich, zawołał:

— Znamy się! — i pobiegł za drugim.

POGOŃ ZA WŁAMYWACZAMI.

Włamywacz rzucił łupy, ale to niewiele mu pomogło, gdyż post. Szałkowski dogonił zbiega i przystąpił do rewizji osobistej.

W tym momencie jakby z pod ziemi wyrósł drugi włamywacz, za którym post. Szałkowski zaniechał pogoni, licząc się z tem, że jako rozpoznany nie uniknie aresztowania. Włamywacz, trzymając coś w założonej na plecach ręce, zwrócił się do przytrzymanego już towarzysza i zapytał:

— Co jest?

Na to aresztowany odpowiedział:

— Widzisz, co jest.

I nim post. Szałkowski zdołał wyciągnąć rewolwer, włamywacz, zawoławszy:

— Puść go! — błyskawicznie **wycelował w nogi post. Szałkowskiego rewolwer. Huknęły dwa strzały, po których posterunkowy runął na ziemię, trafiony w nogi.**

ŚWIAT DLA DWÓCH ZA MAŁY.

Żył jeszcze. Dostrzegł to morderca. Wypowiedziawszy głośno słowa: „Świat **dla nas dwóch jest za mały. Albo ja, albo on żyć będz** " — oddał do leżącego już w kałuży krwi **posterunkowego** jeszcze trzy strzały, z których jeden **oddany w serce przerwał ofiarne** życie **posterunkowego**. Obydwaj włamywacze zbiegli.

Jeden z nich, jak się okazało, Stefan Konarski, tegoż wieczora, przyszedłszy do mieszkania, trząsł się cały ze strachu. Na pytania domowników odpowiedział:

— Maluda zabił szkieła.

(Szkieł jest to przezwisko, nadane przez elementy przestępcze w Poznańskiem funkcjonarjuszom policji).

Wiadomość o tem dotarła do władz śledczych, które zarządziły obławę za włamywaczami.

NAJGROŹNIEJSZY ZBIR.

Konarskiego aresztowano. Potwierdził on, że brał wraz z „Maludą" udział we włamaniu do piekarni. „Maluda" był już doskonale znany policji. Było to przezwisko **jednego z najgroźniejszych zbirów**, grasujących w okolicy Poznania, Marjana Wyrembka.

Wyrembek niejednokrotnie brał udział w napadach i kradzieżach. Niejednokrotnie też cudem unikał obławy, którą na niebezpiecznego łotra zastawiano.

W czasie jednej z obław, Wyrembek zatrzymany przez policję rozpoczął strzelaninę. Policja, chcąc ująć go żywcem, nie odpowiadała strzałami i mimo to pochwyciła Wyrembka. W czasie walki Wyrembek od uderzenia kolbą rewolweru utracił oko.

JEDNOOKI ZBRODNIARZ.

Od tego czasu jednooki zbrodniarz tem większą pałał nienawiścią do stróżów bezpieczeństwa. I tym razem za Wyrembkiem rozpoczęto energiczne poszukiwania. Wszystkie dane, uzyskane przez policję, wskazywały, że Wyrembek po zabójstwie ś. p. post. Szałkowskiego udał się do Kalisza, skąd zamierzał udać się na kresy.

Po 10 dniach powrócił do Poznania celem załatwienia spraw rodzinnych.

Policja, poinformowana o tem, przygotowała na Wyrembka zasadzkę.

ZASADZKA.

Otoczono go na szosie ze wszystkich stron. I tym razem próbował ucieczki. Pod grozą rewolweru steroryzował 2-ch wieśniaków, każąc im jechać co koń wyskoczy. Nie przydało się to na nic. Wyrembek zrozumiał beznadziejność swego położenia.

Wycelował sobie rewolwer w usta i strzelił. Rannego śmiertelnie pojmała policja. W szpitalu Wyrembek odzyskał zdrowie.

ZBRODNIA ZA CENĘ WOLNOŚCI.

Uratowany od samobójczej śmierci Wyrembek stanął przed Sądem Okręgowym w Poznaniu. Tłumaczył się, iż post. Szałkowskiego nie chciał zabić, ale tylko unieszkodliwić. Chciał spędzić nadchodzące święta Bożego Narodzenia na wolności.

Sąd Okręgowy skazał okrutnego mordercę na karę śmierci. Sąd Apelacyjny wyrok ten zatwierdził.

Sprawa naskutek kasacji znalazła się wczoraj na wokandzie Sądu Najwyższego, który kasację oddalił. Tem samem wyrok śmierci, o ile Pan Prezydent Rzplitej nie skorzysta z prawa łaski, już w najbliższym czasie zostanie wykonany.

Negus czyni „cuda"

bo rozmawia przez telefon

W tych dniach Negus miał rozmowę telefoniczną z ras Seyumem, który znajduje się w Makalle, odległem o 300 kilometrów od Addis - Abeby. Rozmowa dotyczyła zdrady ras Gugsy. Ras Seyum zapewnił króla królów, że pozostanie mu wierny, że żadna siła nie potrafi go odwieść od tego postanowienia i że będzie ścigał zdrajcę.

Wieść o tem, że Negus rozmawia z tak wielkiej odległości z ras Seyumem lotem błyskawicy rozniosła się wśród żołnierzy i tłumy wojowników abisyńskich zebrały się wokół namiotu wodza i wysłały do niego delegację, prosząc, by pozwolił im usłyszeć ten „cud".

Ras Seyum zakomunikował Negusowi o prośbie żołnierzy. Król królów zadość uczynił życzeniu żołnierzy i zgodził się rozmawiać z nimi przez telefon.

Delegacja wybrała z pośród siebie jednego wojownika. Ten niepewnie doszedł do telefonu, z przerażeniem ujął słuchawkę i dołożył ją do ucha. Z oddali, poprzez druty telefoniczne, dobiegł go głos Negusa. Król królów pochwalił odwagę i nieustraszoność żołnierzy i wyraził przypuszczenie, że wojownicy ofiarnie będą bronić ojczyzny.

Proces o spowodowanie zgonu

przez prof. Meissnera

W dniu dzisiejszym rozpoczyna się ogromny proces prof. Alfreda Meissnera, oskarżonego o spowodowanie przez nieostrożność śmierci ś. p. prof. Wincentego Drabika.

Oskarżenie wnosi prokurator Olgierd Missuna. Z ramienia powodów cywilnych t. j. żony i dzieci tragicznie zmarłego prof. Drabika występować będą adw. Ruff i Drobniewski. Obronę zgłosił adw. Wacław Brokman.

Do sprawy powołano około 10 biegłych, proces prześ, któremu przewodniczyć będzie sędzia R. Przybyłowski, potrwa do końca tygodnia.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Stała czytelniczka z Częstochowy (94). Obraziła Pani kogoś. Należy tę osobę przeprosić. Będzie kłótnia z młodym blondynem. Proszę się wystrzegać niskiej szatynki. Ktoś zachoruje wśród osób bliskich. Żadnego zmartwienia z siostrą nie będzie. Na loterji może Pani grać, ale tylko na ćwiartkę i do spółki.

Pan Bronisław R. nadesłał następujący list: „Śniło mi się, że jechałem z żoną i z synkiem łódką po Wiśle. Była piękna pogoda i rozległa rzeka o spokojnej wodzie. Potem łódka zawróciła i popłynęliśmy zpowrotem. W pewnej chwili do łódki dostała się woda; zląkłem się, że synek utonie i czem prędzej wyskoczyłem z nim oraz z żoną na brzeg". Sen ten oznacza dużą pociechę z potomstwa i dostatnią przyszłość (ale niezbyt prędko). Pozostałe dwa sny, wróżą nagłe wydarzenie, zaszczyty, i wyrzuty ze strony bliskiej osoby. Jakiś zamiar nie powiedzie się.

„Szatynka". Nadesłanie fotografji wcale nie jest konieczne. W zupełności wystarczy mi opis snu. Przyda się data urodzenia.

P. Stanisław W. Interes, o którym Pan pisze, nie powiedzie się, pomimo tak sprzyjających okoliczności. Czem prędzej wycofa się Pan z niego, tem mniej Pan dołoży.

„Anita 55". Bardzo się cieszę, że rady moje tak bardzo się Pani przydają. Wyjdzie Pani zamąż w niedalekiej przyszłości za sympatycznego mężczyznę w średnim wieku. Na loterji proszę nie grać, gdyż nie ma Pani szczęścia do gry. Serdecznie dziękuję za pozdrowienia i życzę Pani wszystkiego najlepszego.

P. „Sonia z prowincji" pisze: „Śniło mi się, że zabiłam swoją dobrą znajomą o jakieś 50 zł. Pokrajałam jej ciało na drobne kawałki, włożyłam je w papierową torbę i położyłam tam, gdzie wszystkie koleżanki kładą swe śniadania. Gdy wychodzę z pracy, brałam swą paczkę, poczułam, że zwilgotniała i rozlazi mi się w palcach. Ponieważ zmuszone byłyśmy pokazywać swe paczki przy wyjściu, więc byłam w rozpaczy, że portjer zauważy ciało. Jednak udało mi się przedostać. Korzystając ze sposobności, wrzuciłam ciało do ubikacji. Później sumienie nie dawało mi spokoju, dlaczego zabiłam i dlaczego nie pochowałam ciała w nocy na cmentarzu. Tak idąc, znalazłam się na cmentarzu i błądziłam pomiędzy grobami, a była noc.

* * *

Ponury Pani sen oznacza dużą zmianę w życiu. Pokrajane ciało ludzkie — to katastrofa czy nagły wypadek, wyrzuty sumienia — to pieniądze, zaś cmentarz w nocy oznacza podróż i nowe towarzystwo. Jest Pani chwilami nerwowa i kapryśna. Niech Pani zwalczy tę swoją cechę, gdyż przyniesie ona Pani zmartwienie. Szczęśliwa liczba — 88.

Nasz wielki konkurs filmowy

wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie"



Nr. 526



Nr. 527



Nr. 528



Nr. 529



Nr. 530

Na małej wokandzie...

Nieporozumienie

(A. E.) Panna Mania aż pokraśniała z zadowolenia, gdy w słuchawce telefonu zawrzmiał głos jej narzeczonego.

— Czy to ty, Maniusiu?

— Ja. A, to Jurek?

— Sie wie. Akuratnie na urlop przyjechałem, ale niedługo już ze wszystkiem będę wolny.

— To klawo!

— Ma sie rozumieć. Już mi się cholernie ckni bez ciebie, Maniusiu moja!

— A bo to można mężczyźnie wierzyć? Zalewasz pewnie!

— Żeby mnie tak ciężki wyrok spotkał, że nie zalewam. Insze to może bujają, ale ja nie taki.

— A ożenisz się ze mną?

— Jak tylko wojskowy mundur zrucę. Jeszcze przed ślubem perfomy ci różne zafunduje, kwiatki także samo ładne kupię, róże, konwulsje...

— A kapelusz z frajeramy?

— Kapelusz musowo. Będziesz w niem fasonu zadawać, jak Marlena Wytrych!

— Jurek...

— A co?

— Możebyś wdepnął? Akuratnie nikogo w domu niema.

— Już się robi. Widzisz Maniusiu, jak ci dobrze? Ja to musiałem iść do wojska, a do ciebie wojsko same przychodzi. Swoją drogą telefon fajna rzecz. Ja na Woli, ty na Krakowskiem, a bajtlujem sobie!

— Przyłaź prędzej, Jurek!

— Już walę, Maniusiu. Sierwus! Całuję cię w tubkę!

Widocznie panna Maniusia przesłyszała się i wzięła „tubkę" telefoniczną za coś gorszego, gdyż pan Jerzy po przybyciu do ukochanej zastał drzwi zamknięte.

Łomotał w nie dobrą godzinę. Obrażona panienka nie myślała jednak otwierać, natomiast zdenerwowani hałasem sąsiedzi sprowadzili policjanta, który spisał panu Jerzemu protokół.

Wynikła z tego sprawa sądowa. Ale ponieważ w międzyczasie narzeczeni pogodzili się, przeto panna Mania wszystko wyjaśniła i zapadł wyrok uniewinniający.

Błysk szczęścia w sklepie

(H. L.) Sprzedawca w sklepie kolonjalnym Józef Jaworski kochał się w córce szefowej-uroczej Zuzi. Nie wiedział wcale, że jest sobowtórem znakomitego tenora Jana Moreny. Ujrzał go przypadkowo impresarjo tenora, postanawiając skorzystać z jego usług, aby zastąpić śpiewaka na przyjęciu u ks. Loridowskiej, na które tenor nie chciał iść. Zuzia, myśląc, że Józio ją zdradza, poszła za nim i natknęła się przypadkowo na prawdziwego Morenę, któremu się tak podobała, że zaprosił ją na zabawę i zakochał się w niej. Tymczasem jego sobowtór na raucie u księżnej, podbił serce córki wielkiego przemysłowca, przekonanej, że to Morena — tak samo, jak Zuzia myślała, że poszła na zabawę ze swym Józiem. Zanim sprawa się wyjaśniła, działo się wiele najśmieszniejszych rzeczy, zakończonych dwoma ślubami: Jaworskiego z córką wielkiego bogacza, a Zuzi ze słynnym tenorem.

Na tem tle zrealizowano film p.t. „Kocham wszystkie kobiety", wyświetlany obecnie w kinie „Atlantic". Tenora i... jego sobowtóra gra słynny już dziś na całym świecie polski śpiewak Jan Kiepura, świetnie grający obie postacie jednocześnie, ozdabiając film mnóstwem pieśni, wspaniale uwydatniających jego niezrównane zalety głosowe. Słowem, film daje mnóstwo rozkoszy dla ucha, ale i... dla oka w osobie milutkiej Lien Deyers, która w roli Zuzi prezentuje się tak uroczo, że nic dziwnego, iż zakochał się w niej nietylko sprzedawca sklepowy, ale i tenor światowej sławy.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Na dnie upadku

III.

— Sprawa ta bardzo mnie zainteresowała i zajmę się nią. Zechce mi pan zatem podać nazwisko i adres przyjaciółki. Proszę tylko o jedno, mianowicie, by pan we własnym interesie nikomu nie wspomniał, że mi pan powierzył tę sprawę.

— Alez naturalnie. A więc kiedy zamierza pan rozpocząć? — zapytał pan K.

— Już jutro zabieram się do tego.

Mocodawca mój podał mi adres i nazwisko swej przyjaciółki i po omówieniu warunków wręczył mi pewną sumę na pokrycie wydatków.

Przyjaciółka pana K. Zofja Michelska (nazwisko i adres zmienione) zamieszkiwała przy ulicy Pięknej. Przeprowadziłem wywiad i stwierdziłem, że prowadzi ona rzeczywiście nienaganny tryb życia i z wyjątkiem drobnych sprawunków, jakie załatwia w mieście, nigdy prawie nie wychodzi sama z domu. Dowiedziałem się również, że oprócz pana K. żaden mężczyzna jej nie odwiedza.

Postanowiłem pojechać do Radomia. Tam dowiedziałem się już ciekawszych rzeczy, okazało się bowiem, że panna Zofja wyjechała z domu nie przed dwoma laty, jak mówiła swemu przyjacielowi, lecz od czasu jej wyjazdu upłynęły przeszło trzy lata. Wynikało z tego, że w ciągu tego roku przeżyła ona jakąś przygodę i zataiła to przed swym przyjacielem. Musiałem zatem przedewszystkiem zbadać jej przeszłość.

Udało mi się nawiązać kontakt ze służącą matki panny M. i dowiedziałem się od niej wielu sensacyjnych szczegółów. Jak się okazało, panna M. poznała się z jakimś młodzieńcem z Warszawy i uciekła z domu.

— Czy matka nie zawiadomiła policji o zniknięciu córki? — zapytałem.

— Nie, gdyż po dwóch dniach przyszedł list od panienki, że jest w Warszawie i wkrótce wychodzi zamąż, a wtedy przyjedzie do domu i przeprosi matkę za wyrządzoną jej przykrość.

— I przyjechała?

— Nie przyjechała, ale starsza pani otrzymywała od niej listy. Widocznie nie były to dobre wiadomości, bo starsza pani po każdym liście płakała. Dopiero rok temu panienka przyjechała do domu. Nie poznałam jej, tak wyglądała i tak elegancko była ubrana. Bawiła u nas przeszło tydzień a od czasu swego wyjazdu, panienka przysyła co miesiąc starszej pani pieniądze.

— Czy nie wie panienka, co to był za jeden ten, z którym panna Zofja uciekła?

— Widziałam go tylko jeden raz, bo panienka posłała mnie z listem do niego.

— A może sobie panienka jeszcze przypomina dokąd ten list zanosiła i jak ten pan wyglądał? — pytałem dalej.

— Tu idzie o dobro panny Zofji i, o ile panienka mi wszystko dokładnie opowie i pomoże, to tem samem wyrządzi przysługę pannie Zofji, a prócz tego dostanie jeszcze ode mnie ładny prezent.

— Co tylko wiem, to panu powiem. To był bardzo przystojny mężczyzna. Zdaje mi się, że to był jakiś z teatru, bo panienka mówiła mi, że po jedzie do Warszawy i wstąpi do teatru na śpiewaczkę.

— A czy panna Zofja tak ładnie śpiewała?

— O i jak jeszcze! Śpiewała tak, że aż miło było słuchać i tak ładnie grała na fortepianie.

— Może panienka sobie jeszcze przypomni dokąd zanosiła wtedy list?

Moja informatorka namyślała się przez jakiś czas, starając sobie przypomnieć. Przypomniała sobie wreszcie Adresu wprawdzie nie znała, zaofiarowała się jednak wskazać mi dom, dokąd zanosiła ów list. Wystarczyło mi to w zupełności.

Tegoż jeszcze popołudnia spotkała się ze mną i zaprowadziła mnie na miejsce. Wynagrodziłem ją sowicie i prosiłem, by nikomu o naszej rozmowie nie wspominała, co mi też solennie obiecała.

We wskazanym przez nią domu zamieszkiwał wówczas niejaki Roman Markiewicz, rzekomy artysta (jak się później okazało, było to nazwisko fałszywe). Postanowiłem powrócić do Warszawy. Bądź, co bądź dowiedziałem się w Radomiu dużo ciekawych rzeczy. W każdym razie było pewne, że panna Zofja miała już przeszłość za sobą. Według mego zdania były jej kochanek, ów pseudo aktor, dowiedziawszy się o bogatym wielbicielu, szantażował ją, wymuszając od niej za milczenie pieniądze. Że nie posyłała ona matce więcej, jak 150 złotych miesięcznie, udało mi się ustalić przy pomocy urzędnika pocztowego.

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Czy Milusia naprawdę kochała Henryka?

Na to pytanie niełatwo odpowiedzieć...

Właściwie na dobrą sprawę nie wiedziała jeszcze dokładnie, co to znaczy kochać...

Ale była bardzo szczęśliwa, gdy myślała o swym młodym znajomku... a zwłaszcza, gdy go spotykała na pokładzie... było jej wtedy tak błogo, tak niewypowiedzianie błogo... i wydawało jej się, że wielkiem szczęściem dla niej byłoby widzieć go zawsze, wciąż przy sobie... żyć dla niego i z nim, przy nim przejść swoją drogę życiową...

Cóż z tych marzeń upojnych? Czyż los wnet ich nie rozdzieli? I kiedyż to potem ujrzą się jeszcze? Może już nigdy?

Myśl ta gorzko smuciła Milusię.

To też pomimo danego matce uroczystego przyrzeczenia, nie mogła się powstrzymać od szukania Henryka na pokładzie i usiłowania ujrzenia go przynajmniej.

Taki obcy jeszcze przed paru dniami, dziś wydawał jej się niesłychanie bliski...

Tego dnia także szukała go usilnie, usilniej jeszcze, niż dawniej, ale... nie znajdowała...

Nie dawało jej to spokoju... Już nawet nieświadomie, nie wiedząc nawet, dlaczego, wyskakiwała co chwila na pokład i tylko w głębi duszy przyznawała sobie, że czyniła to tylko dlatego, aby na niego choć zdaleka popatrzeć.

A jego, jak nie było, tak nie było.

Wtedy pomyślała sobie, że może jej świadomie unika...?

Może dowiedział się, że jest niezamożna i chce wobec tego zapomnieć o niej? Czyżby więc słowa matki rzeczywiście sprawdzić się miały?

Czemuż więc w takim razie tak jej się przedtem przyglądał? Dlaczego odezwał się do niej i wogóle z nią rozmawiał? Poco uśmiechał się? Czyżby rzeczywiście chciał się jedynie zabawiać wznieceniem iskry uczucia w jej dziewczęcem, niewinnem serdeszku poto tylko, żeby oddalić się potem od niej?

Biedna Milusia była bardzo tem zasmucona. Potem pomyślała sobie — a może jest chory?

Zaniepokoiła się poważnie.

Bo rzeczywiście ojca jego także nigdzie nie było widać.

Albo może przeciwnie — może właśnie ojciec jest chory i syn czuwa przy nim?

Wróciła do swej kajuty, dręczona straszliwą niepewnością.

Nie umiała ukryć swego strapienia i była wielce przygnębiona tem wszystkiem.

Matka jej ujrzała to, wyczytała z jej twarzy ciężką troskę i ze smutkiem pokiwała głową, poczem rzekła:

— Pomimo mych rad, jak widzę, poszłaś na pokład, żeby spotkać się z nim...?

— Mamusiu... — jęknęła tylko Milusia.

— Nie kłam, Milusiu... Nie usiłuj zaprzeczać, dziecinko. Przyznaj się, że nie spotkałaś go? Unika cię?

— Unika? Dlaczegożby miał...?

— Unika, cię, bo wie, że nie warto mu sobie tobą głowy zawracać... bo nie chce się z tobą ożenić, a doszedł widocznie do wniosku, że uwieść cię nie uda mu się. Musiał wyczuć, że ja nad tobą czuwam. Może nawet wogóle wywietrzałaś mu z głowy.

— Mamusiu... — jęknęła ponownie Mila, nie umiejąc zdobyć się na nic innego w tej tak ciężkiej dla niej chwili, gdy wraz z pierwszym przebłyskiem szczęścia miłosnego zjawiła się, jak zwykle pierwsza chmurka...

Matka przerwała dalej:

— Więc miałam słuszność, doradzając ci, abyś więcej o nim nie myślała?

— Alez zrozum, mamusieńko, że ja teraz już nie mogę nie myśleć o nim.

— Dlaczego?

— No bo go kocham — zawołała ze szlochem.

Matkę to rozrzewniło... Zapytała:

— Kochasz go, maleńka?

Milusia tylko ze smutkiem kiwnęła głową, roniąc łezkę.

Gdy teraz już nie było najmniejszej wątpliwości w tej mierze, matka zjeżyła się w uporze.

Teraz dopiero zdała sobie sprawę z całej grozy sytuacji. Westchnąwszy głęboko zapytała:

— Cóż teraz z nami będzie?

Milusia nie odpowiedziała na to ani słowem. W oczach jej znów zakręciły się łzy.

Matka zaś w bezradnej rozpaczy wypytywała ją usilnie:

— Jak to się stało? Dlaczego go pokochałaś?

— Nie wiem, mamusiu...

— Nie mogłaś zwierzyć mi się odrazu ze wszystkiego?

— Zanim zdążyłam to uczynić, już się... stało... już było za późno. Pokochałam go, nie zdając sobie z tego nawet sprawy. Gdy go ujrzałam, serce moje uderzyło odrazu żywiej... Cała zadrżałam... I od tej chwili już zrozumiałam, że go kocham.

— Trzeba było od tej chwili najstaranniej unikać jakiegokolwiek spotkania z nim.

— Ależ ja go nie szukałam. Nie usiłowałam bynajmniej spotykać się z nim. Czysty przypadek tylko sprowadził go do nas. Gdy wtedy biegałam po statku, jak oszalała, w poszukiwaniu pomocy, wołając lekarza, on właśnie nadbiegł. Westchnęła głęboko, poczem dodała:

— I potem jeszcze tak się zdarzyło... Pewnej nocy wyszłam na pokład, aby nieco odetchnąć świeżem powietrzem, bo mnie głowa rozbolała... Aż tu nagle ujrzałam wpobliżu mnie jakiś cień. To był on...

— Szukał cię?

— Nie wiem, mamusiu.

— Odezwał się do ciebie...

— Nie... to ja do niego pierwsza się odezwałam.

— Ty???

— Tak... Podziękowałam mu za wyświadczoną mi wówczas przysługę... owej nocy tragicznej.

— A co on na to?

— Zapytał o twoje zdrowie.

— I o co jeszcze?

— O nic więcej. Powiedziałam mu, kim jesteśmy, bo przedtem jeszcze pytał, dlaczego jestem zawsze taka smutna.

— I od tej chwili więcej go nie widziałaś?

— Nie... niestety, już nie... — szepnęła Milusia, wybuchając płaczem.

— A więc widzisz! Unika cię, bo dowiedział się, że jesteś biedna. Zapomnij o nim!

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Ponure i niepokojące rozmyślania Lili, uwięzionej w podziemiach knajpki przydrożnej, przerwał nagle pewien szelest, świadczący o tem, że jednak ktoś się zbliża.

Lili nabrała energji, zamierzając z całą siłą cisnąć w twarz temu, kto przybędzie, swe bezgraniczne oburzenie wraz z bezwarunkowem żądaniem natychmiastowego wypuszczenia jej na wolność. Wnet wszakże miała doznać rozczarowania...

Klapa u góry rzeczywiście otworzyła się, ale ukazała się w niej postać niewieścia...

W świetle kaganka, pozostawionego przez kelnera Stanisława, Lili ujrzała dziewczynę, lat najwyżej dziewiętnastu, przysadzistą i zgrabnie zbudowaną, jaskrawo pomalowaną blondynkę, bodaj utlenioną.

Zanim Lili jeszcze zdążyła się odezwać, tamta odrazu zawołała:

— Serwus, frajerka!... Dobrze, że tu jesteś, bo samejby mi się ckniło. Nie lubię, jak niema do kogo gęby otworzyć. Kto cię przyskrzynił: rudy Franek, czy Antek-„bandzior"?

Lili w pierwszej chwili niewiele zrozumiała ze słów przybyszki, nie będąc przyzwyczajona do podobnego słownika, zrozumiałego na gruncie warszawskim, ale obcego jej, wychowance wsi. Rzekła więc po chwili:

— Niebardzo dobrze rozumiem, co pani mówi? I kto pani właściwie jest?

Tamta roześmiała się zachrypniętym, przepitym głosem:

— Ha, ha, ha... Kim „pani" jest? Końby się uśmiał... Taka sama jestem pani, jak i ty... i żeby tak pies płakał jak my jesteśmy paniami... Wiadomo obie jesteśmy.. kobietami... i poco tu jedna przed drugą komedyję odgrywać?

To rzekłszy, wyjęła z torebki pogniecionego papierosa, zapaliła o kaganek i rzekła:

— Poczęstowałabym cię dulcem, ale mam tylko jednego, a strasznie mi się chce palić... Ale jak będziesz grzeczna, dam ci się sztachnąć ze dwa razy

Zaciągnęła się raz i drugi, splunęła w kąt i podała papierosa Lili, która rzekła:

— Dziękuję, nie palę...

— Dajże, niech ja ci się przyjrzę — rzekła przybyszka zdumiona — co z ciebie wogóle za kwiatek — i przytknęła jej kaganek do twarzy.

Obejrzała Lili od stóp do głowy, poczem zawyrokowała:

— Klasa dziewucha z ciebie, ale odrazu widać, żeś wytycha. Teraz wiem, że ciebie nikt inny nie złapał, jak tylko Brzanowski. On to tylko na wytychy leci... A dlaczego? Bo głupi. Zawsze mu mowię: „Te, kopany, ty to musisz być chyba w móżdżek stuknięty, ze tylko na dziadów liczysz. Dziady teraz też zmądrzeli i wolą mieć kobietę odpowiedzialną. Takiej nikomu dziś nie opylisz".

Słysząc nazwisko Brzanowskiego, Lili zainteresowała się i zapytała:

— Czy pani zna bliżej pana Brzanowskiego?

—A ktoby go nie znal, tego frajera-pompkę?

Określenie to wydało się Lili mało wyjaśniające, zapytała więc inaczej:

— Coby mi pani mogła o nim powiedzieć?

— Nic ciekawego. Chyba tylko to, że od czasu, jak Staśkę-„pentelkę" wzięli do łabaja, robi na niego ta Walercia z Bugaja, co to teraz każe na siebie mówić „Irena", że to już niby po Nowym Świecie chodzi, to już wielga dama. Ale niech tylko Staśka wyliże się i wróci od Łazarza, to jej tak mordę skuje, że proszę siadać i nie wstawać. Inna rzecz, że Walerka też nie ułomek i tak bardzo zaraz się nie da. Sporo kudłów poleci i pazury dobrze będą w robocie. Myśmy z Julką-„smarkatką" wczoraj już się cieszyły, jaka to będzie draka. A pani też radzę się mieć na baczności, bo jak jedna lub druga dowie się, że pani ma coś z Brzanowskim, to nie ręczę za pani fryzurę, a ząbeczki będzie się zbierało w szmateczkę, tak się porozsypują.

Lili p[illegible]zała mimo uszu te wszystkie mało jej zrozumiałe słowa i zapytała:

— Kim właściwie jest ten pan Brzanowski? Czem się zajmuje? Dlaczego mnie tu wciągnął?

Przybyszka spojrzała i dłuższą chwilę przyglądała się Lili uważnie, poczem rzekła:

— Jak babcię - drypcię kocham, nie wiem, jak z tobą gadać... o, przepraszam, jak z jaśnie panią mówić... Czy to rzeczywiście prawda, czy kiwanie w biały dzień? Czy rzeczywiście Brzanowski złapał takie coś, co to ani be, ani me, czy to pani mnie nie bujasz, pani ładna?

— Doprawdy nic nie wiem o panu Brzanowskim — mówiła szczerze Lili — podszedł do mnie na ulicy, miał owieźć taksówką do domu, tymczasem wywiózł gdzieś, samochód się zepsuł, weszliśmy tu na herbatę, do której musiał coś podsypać, zasnęłam i obudziłam się dopiero tu. W jakim celu mógł mnie tu wciągnąć?

Tamta pokiwała głową i powiedziała:

— To z pani rzeczywiście jakaś ofiara Boża. No, więc mogę pani powiedzieć najwyraźniej, że Brzanowski poto panią zmanił, żeby opylić za grubszy grosz. Nic innego nie robi.

— Ale ja doprawdy nie rozumiem, co to znaczy „opylić".

— A do pieskiej - niebieskiej, to ci mam los z tą kobietą! Nic nie rozumie, co się do niej gada. No więc chce znaleźć kupca i sprzedać za poważniejsze moniaki... Zrozumiano nareszcie...

— Boże, więc to handlarz żywym towarem?— zapytała Lili, truchlejąc — chce mnie sprzedać?

— Nie, nie... — rzekła tamta z ironją — mo- dlić się będzie...

Lili zdrętwiała...

Dalszy ciąg jutro.

Szał wojenny ogarnął czarnych

Kule za atak bez rozkazu

W języku abisyńskim są dwa wyrażenia, które jaskrawo oddają charakter Abisyńczyków. „Eczi Naga" znaczy „Dobrze, do jutra" i „Czik Czik" — „Pokłócić jednego z drugim". Jeśli się o coś prosi jakiegokolwiek urzędnika, na przykład, o audjencję u Negusa, o pozwolenie udania się gdziekolwiek, lub o jakąś informację, która nie ma nic wspólnego z tajemnicą państwową, zawsze można spotkać się z tem samem zjawiskiem: urzędnik miło się uśmiechnie i odpowie „Eczi Naga". Lecz to **jutro nigdy nie następuje, ponieważ nazajutrz otrzyma się tę samą odpowiedź „Dobrze, do jutra..."**

Z początku ta opieszałość denerwuje Europejczyka. Zczasem człowiek do tego się przyzwyczaja i z żadną prośbą nie zwraca się do urzędnika abisyńskiego. Wie przecież zgóry, jaką otrzyma odpowiedź.

NEGUS LICZYŁ NA „MENTLIK" W ŚWIECIE.

„Czik Czik" jest zaś starą, bardzo starą taktyką dyplomatyczną Abisyńczyków. Od 3 tys. lat „Czik Czik" pomaga im w podbijaniu sąsiedzkich ludów. Przeciwstawiając interesy poszczególnych szczepów, potrafili je pokłócić między sobą, doprowadzić między niemi do wojen, a w następstwie opanować je. Ostatniem zwycięstwem „Czik Czik" była sprawa Ricketta. Negus przypuszczał, że dzięki sprzedaniu koncesyj Rickettowi, wznieci zamieszanie na całym świecie, że wytworzy dwa wrogie obozy: anglo-amerykański i reszty mocarstw europejskich.

BRZYDKIE „KAWAŁY" WYSOKICH WŁADZ.

Trzecim rysem charakterystycznym dyplomacji abisyńskiej jest systematyczne niszczenie w szczegółach tego, co było komuś przyznane przez rząd. Naprzykład komuś wydano koncesję na wydobywanie nafty. Rząd pozwala na rozpoczęcie wierceń w chwili zaś, gdy przedsiębiorstwo zaczyna czerpać zyski z koncecji, napotyka na nieprzewidziane przeszkody. Gubernator danej prowincji nakłada na nie nowe podatki, niedwuznacznie żąda wygórowanej łapówki i co pewien czas robi nowe trudności. Większość więc przedsiębiorstw musi zrezygnować z rozpoczętych robót, ponieważ nietylko nie przynoszą one żadnej żadnych zysków, a narażają jeszcze na wielkie straty.

CHYTRE PROWOKACJE.

O tej taktyce Abisyńczyków można się łatwo przekonać w Dire-Daua. Znajduje się tam pułk francuskich wojsk kolorowych, który ma na celu ochronę linji kolejowej. Z początku, Abisyńczycy sami prosili o tę ochronę, a obecnie za wszelką cenę chcą się jej pozbyć. Robią to przez systematyczne szykany.

Zabrania się podoficerom wychodzić w mundurach poza granicę miasta, zabrania się żołnierzom opuszczać obóz. Na próżno władze pułku starały się uzyskać pozwolenie na to, by żołnierze mogli opuszczać to swoiste więzienie choćby w określonym dniu i o określonej godzinie. Abisyńczycy nie odstąpili od swych postanowień.

To postępowanie oburza do żywego kolorowych żołnierzy. Pewnego dnia na pewno dojdzie do awantury, do skandalu. Na to tylko czekają Abisyńczycy. Wówczas będą mieli powód do usunięcia niepożądanych opiekunów.

NEGUS KARZE KARĄ ŚMIERCI NIEPOSŁUSZNYCH ŻOŁNIERZY.

Wśród żołnierzy abisyńskich panuje niezwykła chęć do prowadzenia walk i do pokonania wroga. To też ostatnio coraz częściej w wojsku zdarzają się wypadki niepoSłuszeństwa. Żołnierze, mimo rozkazu oficerów, rzucają się na wroga. Rezultat tego szału wojennego można łatwo przewidzieć. Abisyńczycy ponoszą wielkie straty w ludziach i w broni.

Okropnym w skutki okazał się ten szał wojenny czarnych żołnierzy w Senin. Pomimo surowego zakazu oficerów, wojownicy rzucili się na pozycje włoskie. Naprożno oficerowie starali się ich powstrzymać. Uzbrojeni w białą broń ruszyli na włoskie tanki. Włosi obsypali ich morderczym ogniem karabinów maszynowych. Lecz i to ich nie powstrzymało. Po krótkiej i zaciętej walce musieli jednak ustąpić. Kule uśmierzyły ich zapał. A skutki tego swoistego szału były straszne. Na polu bitwy pozostało 300 zabitych i 500 ciężko rannych.

Podobne wypadki zdarzają się prawie codziennie. Negus wreszcie postanowił położyć kres tej samowoli. Ogłosił, że żołnierze, którzy bez rozkazu swych oficerów, ruszą do ataku, będą na miejscu rozstrzelani bez żadnego sądu.

Hr. Vinci — wnukiem Polki

Poseł włoski w Abisynji — Ludwik hr. Vinci jest wnukiem Polki Ludwiki Holyńskiej, córki Stanisława Gaudentego, właściciela Hajnówki. Babka hr. Vinci'ego wyszła zamąż za ks. Falconieri'ego - Carpegne w Rzymie. Hr. Vinci ma też drugie polskie pokrewieństwo, ponieważ siostra jego wyszła zamąż za ś. p. Aleksandra Mańkowskiego, znanego powieściopisarza.

Morderca skazany na dożywotnie więzienie

Sąd Okręgowy w Poznaniu na sesji wyjazdowej w Wolsztynie rozpatrywał sprawę mordercy Jana Przychodnego który w dniu 20 lipca r. b. wdarł się do zagrody gospodarza Macieja Horowskiego i spłoszony począł uciekać.

Natknąwszy się na podwórzu na Horowskiego, dał do niego kilka strzałów rewolwerowych i położył go trupem na miejscu. Sąd skazał Przychodnego za morderstwo na dożywotnie więzienie.

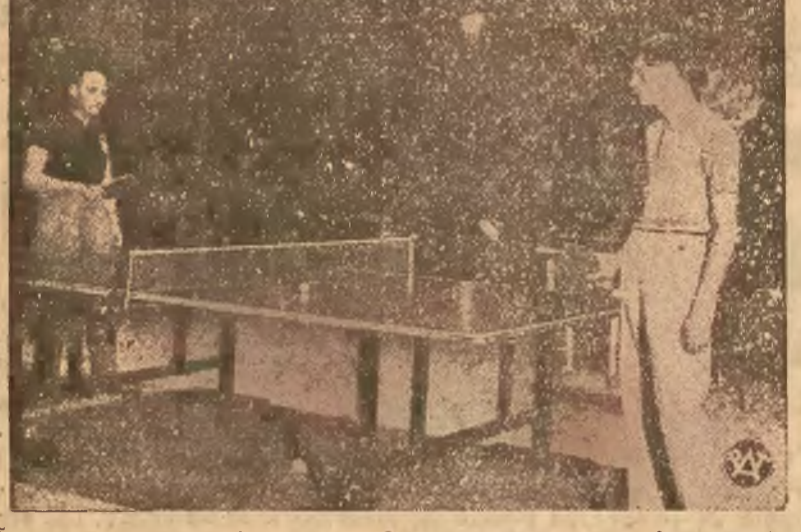
Wstrząsająca tragedja nowożeńców

Sfery towarzyskie Chicago są do głębi poruszone tragicznym wypadkiem, jaki się zdarzył w tych dniach u państwa Bertie. Młody, znany już adwokat John Bertie, pobrał się z córką miljonera Jeffersona. Ślub odbył się w wspaniałej świątyni Metropolitain, a uczta weselna była tak huczna i przepyszna, że dawno podobnej nie widziano w Ameryce. Pierwszym podarunkiem, jaki darował bankier młodożeńcom, była nowocześnie urządzona willa w okolicach Chicago, do której udała się młoda para zaraz po ślubie.

Gdy nazajutrz służba zapukała do drzwi willi, z wewnątrz nikt nie odpowiadał. Wreszcie wyważono drzwi i oczom służby ukazał się okropny widok. Na podłodze w sypialni w kałuży krwi leżała młoda pani Bertie, a w kąpielowym wisiał na sznurze jej małżonek.

Przybyła policja znalazła w willi list, pisany przez adwokata. Bertie pisał, że zabił swą żonę w przystępie ataku szału, a następnie gdy wrócił do przytomności, głęboko pożałował swego czynu i odbie ra sobie życie.

Prowadzone przez policję dochodzenie wykazało, że Bertie od dłuższego już czasu zdradzał objawy rozstroju nerwowego, które kładł na karb przemęczenia.



Fragment międzynarodowych zawodów w ping - pongu, które miały miejsce w Budapeszcie: na prawo Hazi (Węgry na lewo — Erlich (Polska)



W Paryżu otwarto specjalny zakład przeznaczony dla dzieci. Ażeby zabawić małych klientów zbudowano basenik z bieżącą wodą, w którym obok żywych złotych rybek pływają stateczki i kaczki z celuloidu.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Kto jedzie do Rumunji?

A więc to już za kilka dni nasza reprezentacja piłkarska rozegra mecz w Bukareszcie z Rumunami. W ciekawej tej sprawie zabraliśmy głos w poniedziałkowym numerze „Ostatnich Wiadomości". Podsuwaliśmy wówczas nasze zapatrywania na skład, jaki powinien zagrać w Bukareszcie.

Decyzja ostateczna w tej sprawie zapadnie w...Bukareszcie. Tak postanowił p. Kałuża, kpt. zw. PZPN. Zresztą jest to zwyczaj stale stosowany przez p. Kałużę.

Wiemy jedynie, że na treningu we Lwowie ujrzymy takich oto graczy: **Albańskiego i Fontowicza, Martynę, Dońca i Michalskiego, braci Kotlarczyków, Wasiewicza i Dytkę, Pieca, Riesnera, Matjasa, Smoczka, Scherfkego, Pazurka i Kisielińskiego.**

Z grupy tej wyjedzie do Rumunji 14 graczy. Skład naszego ataku według przewidywań będzie przedstawiał się następująco: Piec, Matjas, Scherfke, Pazurek, Kisieliński.

Rozpoczyna się emigracja graczy

W dniu wczorajszym wpłynęły zgłoszenia dwóch graczy do poznańskiej Legji. Chodzi tu o dwóch graczy z Łodzi: Klimczaka (SKS) i Szaniawskiego (ŁKS). Dzięki tym dwum nabytkom atak poznańskiej Legji doznaje kolosalne go wzmocnienia, ale jednocze śnie notujemy „drugie jaskółki" emigracji graczy.

Zapewne wkrótce zaczną się one częściej powtarzać.

„Śląsk"—Warszawianka?

W najbliższą niedzielę według kalendarzyka rozgrywek ma się odbyć o mistrz. Ligi w Świętochłowicach: „Śląsk" — Warszawianka. Zdaje się, że mecz ten nie dojdzie do skutku.

W wypadku bowiem, gdy Smoczek z Warszawianki pojedzie choćby jako rezerwowy do Bukaresztu — Warszawianka nie będzie chciała ryzykować i zażąda odwołania meczu na Śląsku i przełożenia go na inny termin.

Kupon porady prawnej

Poznań — Łódź w boksie

Atrakcją najbliższej niedzieli ma być w Łodzi mecz bokserski Poznań — Łódź. Poznań zjeżdża do kominogrodu w swym najsilniejszym składzie Duże poruszenie wywołał fakt, że w wadze lekkiej wystąpi Kajnar, który bodaj zdegradował Sipińskiego, mającego wagę półśrednią.

Poza tem wiele się mówi o absencji Misiurewicza, który po ostatnim nokaucie jakoś nie odzyskał pełni równowagi. Zastąpi go rewelacyjny Kruszyna, reemigrant z Francji, mianowany już królem no kautu.

Mecz w każdym razie zapowiada się sensacyjnie.

Ostatnie sparingi bokserów warszawskich

W obozie na Bielanach reprezentacja bokserska Warszawy odbywa ostatnie sparingi. Naogół forma poszczególnych pięściarzy jest zadawalająca. Jedynie może Rotholc z powodu zbyt długiej przerwy w treningach, jeszcze nie złapał właściwego gazu". Nie ulega jednak wątpliwości, że w dniu meczu reprezentacja osiągnie swój właściwy „szlif".

Pewne zaniepokojenie budzi jedynie absencja Karpińskiego. Ale i on chyba jeśli pojedzie do Berlina, nie zawiedzie pokładanych weń nadziei.